

Jerzy Stempowski

Listy Jerzego Stempowskiego do Janiny i Wacława Kościańskich

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 131-167

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY JERZEGO STEMPOWSKIEGO DO JANINY I WACŁAWA KOŚCIAŁKOWSKICH

Wacław LEWANDOWSKI (Bydgoszcz)

Prezentowany poniżej korpus korespondencji Jerzego Stempowskiego do Janiny i Wacława Kościałkowskich jest jednym z mniej obszernych, jakie pozostawił po sobie słynny eseista, zarazem ostatni z tytanów epistolografii. Zrazu kontakt listowny był w miarę regularny, gdy trwał jeszcze czas wojenny, a Stempowski organizował przerzut Wacława Zyndram-Kościałkowskiego z Francji do Szwajcarii. W latach powojennych wymiana listów była nieregularna, odbywała się z dużymi przerwami, uzasadnionymi względnie częstymi spotkaniami (Kościałkowscy często bywali w Szwajcarii). Dzieje znajomości i przyjaźni ze Stempowskim Kościałkowscy nakreślili we wspomnieniach napisanych dla „Wiadomości”, a przedrukowanych tutaj zamiast komentarza do listów.

Z uwagi na to, że „Archiwum Emigracji” jest czasopismem adresowanym do znawców i badaczy problematyki emigracyjnej, do minimum ograniczono edytorskie komentarstwo. Z zasady nie objaśniano oczywistych zwrotów obcojęzycznych, nie umieszczono przypisów prezentujących sylwetki pisarzy, których nazwiska wymieniane są w listach, powstrzymano się też od wyjaśniania napomknień o najważniejszych czasopiśmiech emigracyjnych („Kulturze” i „Wiadomościach”) oraz o autorach piszących dla tych periodyków.

Pisownię Stempowskiego zasadniczo zmieniono, przystosowując do obowiązujących reguł ortografii, pozostawiono natomiast te „ortograficzne archaizmy”, które nie mają wpływu na czytelność tekstu a służą zachowaniu kolorytu pisarstwa sprzed lat kilkudziesięciu.

LISTY

1.

Muri près Berne, 23. VI. 1941
Rainweg 30.

Kochany Panie Waclawie,

Dziś z rana dostałem Pański list i jestem bardzo wzruszony Pańską pamięcią i smutnymi wiadomościami, jakie list ten zawiera. Nic nie wiedziałem o losach pani Ireny¹ ani o Panu prócz tego, że był Pan razem z p. Augustem². Myślałem nawet, że Pan i teraz jest z nim razem. Okazuje się, że *non omnibus licet adire Corinthum*.³ Widzę z Pańskiego listu, że i Pana trzyma się ta sama melancholia co i mnie i wielu jeszcze innych, których okoliczności zapędziły w ślepe ulice. Wielu też myśli o powrocie, i ja też przez długi czas o tym myślałem, nie chciałem odjeżdżać daleko od gór granicznych, a i potem sondowałem grunt na ten temat. Myślę jednak, że o tym teraz przynajmniej nie można marzyć. Mam o tym dość pozytywne wiadomości, i moi korespondenci, wiedząc o moich zamiarach, 9 razy już dawali mi znać, żebym pod żadnym pozorem tego nie robił i wyjaśnili mi nawet dokładnie, jakie byłyby skutki tego kroku. Na razie tam nic się nie poprawiło. Nawet zmiana stosunków między wielkimi spadkobiercami⁴ nie przyniosła żadnej ulgi, jak się tego spodziewano. Zmiany te mogą jeszcze przyjść, i trzeba na razie czekać ich wystąpienia. Chciałbym bardzo przedtem zobaczyć p. Augusta, ale nie wiem, czy się to uda. Myślę zresztą, że tam też nie ma na razie nic interesującego, i że na to też przyjdzie swój czas, i że my obaj może jeszcze się tam zobaczymy. Daj Boże zdrowo doczekać! Te wyrazy uchodzą teraz za emigranckie pozdrowienie. Mówi się je tak, jak dawniej Żydzi mówili: *L'an prochain à Jerusalem*⁵.

Okazało się, że przewidzieć przyszłość było dziecinną igraszką. Trudno nawet dziś i nudno opisywać, jak dokładnie i szczegółowo przyszłość ta była otwarta dla wszystkich, kto chciał zadać sobie trud jej odczytania. Jeszcze w 1931 Askenazy stojąc ze mną przed budującym się Muzeum Narodowym, powiedział: „Że też ludzie mają jeszcze zdrowie budować w tym mieście przeznaczonym na zagładę. Widzę już niemal lotników niemieckich rzucających bomby na tę ulicę”. I po chwili dodał: „Jest największą naiwnością myśleć, że Niemcy mogą przekroczyć granicę w Zbąszyniu bez tego, aby bolszewicy musieli ją przekroczyć w Baranowiczach Niemcy bowiem będą musieli prędzej czy później dojść do Baranowicz bolszewicy muszą więc wyjść na ich spotkanie, aby zyskać na czasie i przestrzeni. Czy wejdą do nas jako alianci Niemiec czy jako alianci Anglii, będzie to zależne od przypadkowej gry aliantów tego dnia, ale fakt przekroczenia granicy jest od tego niezależny i jest wynikiem prostego mechanizmu wypadków, niezależnego nawet od tych lub innych intencji rządów”. Przewidywać więc jest rzeczą łatwą, trudniej jest przedsięwziąć coś rozumnego na podstawie słusznych przewidywań. Askenazy zmarł ze zmartwienia w parę lat po tej rozmowie. Ja wycofałem się w Karpaty i na dwa miesiące już przed wojną byłem całkowicie gotowy do spotkania mego obecnego losu. Niestety wszystkim nie można przewidzieć. Kiedy z Węgier wracałem jesienią do zajętej już przez bolszewików granicy Galicji w celu wyprowadzenia stamtąd najbliższych przyjaciół, mój towarzysz podróży w tej najdzikszej części gór wpadł w ręce patrolu sowieckiego, mój przyjaciel, po którego wracałem, zmarł na zapalenie płuc w dzień później, a ja też dostałem nazajutrz zapalenia płuc, z którym miałem iść trzy dni przez góry do naj-

blіszszego zamieszkałego miejsca, nie wiedząc nic o losie towarzyszy, o którym dowiedziałem się w 2 miesiące później, kiedy mnie na wpeł sparaliżowanego odstawiono z górskiego szpitala do opuszczonego schroniska. Tam przezimowałem w zupełnej samotności, odżywiany przez miejscowych przemytników, którym najwięcej zawdzięczam w tych przygodach. Byłem wtedy tak długo sam na sam ze śmiercią, która wydawała się nieunikniona i nawet zupełnie rozumna, że oswoiłem się z nią całkowicie i czuję się tylko na czasowym od niej urlopie. Wróciwszy tu do zdrowia zacząłem pisać wspomnienia. Żyję tu w dość dobrych warunkach, ale dość melancholijnie. Bardzo się cieszę odnalezieniem Pana i mam nadzieję, że będziemy do siebie często pisywać. Ukłony dla Matki Pana i najserdeczniejsze pozdrowienia i zapewnienia przyjaźni przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

¹ Irena z Bączkowskich Kościalkowska, bratowa Waclawa Kościalkowskiego, mieszkała w Warszawie, od września 1939 przebywała w Wilnie jako uchodźca wojenny.

² August Zaleski (1883–1972), w latach 1939–1941 minister spraw zagranicznych w rządzie RP na uchodźstwie, od 1947 do śmierci prezydent RP na uchodźstwie.

³ Nie każdemu dozwolono przyjść do Koryntu. Parafraza zdania: *non cuivis homini contingit adire Corinthum* z Horacego (*Listy* I, 17, 36), w przenośnym znaczeniu: nie każdemu dano osiągać najwyższe cele.

⁴ Chodzi o atak hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki, dotychczasowego sojusznika.

⁵ (fr.) [Do zobaczenia,] przyszłego roku w Jeruzalem.

2.

Muri près Berne, 3.VIII.1941
Rainweg 30.

Kochany Panie Waclawie,

Bardzo dziękuję za list z 17.VII, ze skargami na endeków. I ja też nie wiem, co z nimi robić, bo ich jest wszędzie niemało. Być może w kraju wypadki same wreszcie wyleczą ludność z tej choroby. Ile razy na nich patrzę, zawsze ogarnia mnie smutek, bo tracę nadzieję, aby Hitler mógł być zwyciężony, jeżeli nawet wśród Polaków liczy wciąż tak wielu zwolenników.

Pewnie już Pan wie, że p. August porzucił dotychczasowe stanowisko z okazji umowy z Sowietami. Czytałem uważnie tę umowę, jej protocole annexe, mowę Majskiego etc. i nie mogę domyśleć się w jaki sposób ta umowa, świetna bo nic nie mówiąca i niczego nie przesądzająca, mogła dać asumpt do tak wielkich i w tych warunkach zbytecznych scysji. Myślę, że tam chodziło o coś innego i umowa stanowiła jedynie pretekst¹. O ile Pan o tym coś wie, bardzo prosiłbym o tę wiadomość.

Wczoraj bolszewicy celebrowali bardzo tę umowę w swoim radiu, dowodząc, że Rosja musi na zachodzie opierać się o silną Polskę i silne Czechy. Komunikat polski z Moskwy skąd dawniej głądził tylko przez parę minut jakiś niższy agent byleż ochrani, rozwinął się jak róża. Posłyszałem stamtąd mowę mego wileńskiego znajomego, młodego literata imieniem Jerzy Putrament, zresztą wcale nie komunizującego i który nie figurował nawet pod deklaracjami o gotowości do współpracy, podpisanymi latem 1940 przez Ludwika Chomińskiego² i innych wileńskich intelektualistów. Dziwne i nie bardzo bezpieczne czasy. Неръвен час, jak mawiał w takich okolicznościach Sawinkow³.

Niemcy nagle porzucili zupełnie myśl parcelacji Rosji, do której przygotowywali się całą zimę. Kiedy utworzony w Berlinie rząd litewski Škirpy⁴ podjął powstanie na Litwie i już 23. VI opanował Kowno i bezcenne dla Niemców mosty na Niemnie, już po 2 dniach cofnęli go do Berlina, gdzie siedzi w rodzaju Ehrenhoff⁵. Ogłaszanej przezeń niepodległości Litwy nie uznano, a przedwczoraj okrojowano Litwie statut podobny do Gubernatorstwa. Cały zarząd w rękach niemieckich, Litwinom wolno zasiadać tylko w radach gminnych, zresztą mających głos doradczy.

Jeszcze większa niespodzianka czekała Ukraińców, z którymi naprawdę źle się obezszli. Nawet wyraz „Ukraina” już nigdzie nie figuruje i jest nieuczynalny jak „Polska”. Radio niemieckie przemawia po ukraińsku do zadnieprzańców mniej więcej takim językiem: „Niemcy przedsiębrały einen Vernichtungskrieg i wszelki opór będzie złamany bez litości. Kto będzie oporny, zginie marnie. Już teraz w miastach zajętych przez Wehrmacht nie ma ani jednego żywego Żyda (Grodno, Białystok, Mińsk!). Ten sam los czeka wszystkich opornych. Kto chce ująć z życiem, niech rzuca broń i poddaje się na łaskę i nielaskę”. Sam słyszałem taki dyskurs nadawany przez stację warszawską 30. VI. Łatwo wyobrazić sobie wrażenie takich mów, godnych samego Dżengis Chana, na zadnieprzańcach. W ten sposób Niemcy, nie dając żadnej innej alternatywy poza oporem zbrojnym, sami wzmocnili spoistość czerwonej armii i jej siłę oporu. W ostatnim miesiącu przeżyliśmy istotnie wielkie niespodzianki. Może to było to „das Seltsame und Unerwartete”⁶ zapowiadane przed 2 miesiącami przez Goebbelsa. W każdym razie z tego będą dziwne rzeczy. Emigranci zmuszani przez Niemców przeszli straszne rozczarowania i szybko zmienili orientację. Wielu już trafiło, zdaje się, do obozów. Gdyby mu dali paszport, sam Skoropadski⁷ byłby już tu na śniadaniu u Brytanów.

Jako Seltsames und Unerwartetes zasługują na uwagę awanse niemieckie pod adresem polskim. W tut[ejszych] pismach ukazały się 3 artykuły, dowodzące, że Niemcy nigdy nie zamierzali wykreślić Polski z mapy Europy i dotąd robiły to tylko pod presją Stalina. Ponieważ układ z Rosją już nieważny, odtworzenie państwa polskiego nastąpi niebawem. Niemcy ukontentują się Poznańskiem i Pomorzem, wszystko inne jest do dyskusji. W artykułach są nawet bardzo uprzejme słowa pod adresem Sikorskiego. Najzabawniejsze, że wszystkie te artykuły, świetnie poinformowane wyszły z poselstwa niemieckiego i dzięki temu nie zostały zatrzymane przez tutejszą cenzurę. Podobne rzeczy ukazały się również na Węgrzech, z tym dodatkiem, że do Gubernatorstwa dołączone zostaną kresy i Galicja Wsch[odnia], skąd Ukraińców Niemcy wysiedlą za Zbrucz. Dziś przyszła nawet wiadomość, że to prawda, i że przyłączenie Galicji Wsch[odniej] już się odbyło.

Trudno powiedzieć, co to wszystko znaczy, bo w Warszawie sytuacja pozostała bez zmian. Represje trwają nadal, prowadzone równoległe przez Gestapo i Heerespolizei. Głód doszedł do paroksyzmu, bo 5 milionów żołnierzy zjadło wszystko, co było. Ponieważ racje ich były niedostateczne, wojskowi kupowali nadto co się dało na wolnym rynku. Toteż ceny chleba doszły w czerwcu do 15–25 zł. za kg, masła do 50–60 zł. za kg. W ghetto warszawskim w czerwcu umierało z głodu po 300 osób dziennie. Na ulicach leżały trupy, które grabarze gminy żydowskiej, sami osłabieni głodem, zbierali dopiero wieczorami. Słyszałem to wszystko od świadków naocznych.

Byłbym bardzo ciekawy, czy artykuły polonofilskie inspirowane przez placówki niemieckie ukazały się także we Francji. Jeżeli tak, byłbym Panu bardzo wdzięczny za ich łaskawe zasygnalizowanie i, o ile Pan je posiada, streszczenie. Trzeba sobie zdać sprawę z tego zjawiska i jego natury. Może w tym być też coś interesującego.

Jurkiewicz⁸ ma tu być w najbliższych dniach, omówię z nim sprawę ewentualnego spotkania z Panem.

Nic nie wiem o Bartlu bo stamtąd nie przeniknęły tu jeszcze żadne wiadomości. Może teraz, po przyłączeniu, będzie to łatwiej. Bardzo obawiam się o losy wielu moich lwowskich znajomych, bo były tam straszne *Greuelthaten* nie tylko te, które opisywała prasa niemiecka, ale i inne, być może dużo gorsze. Z korespondencji pism niemieckich wynika, że przywieziono tam szajki tresowanych gromicielei, które przez kilka dni grasowały po mieście polując na Żydów i nie tylko na nich. Może i tam doszło do tego, co speaker warszawski mówił o Grodnie i Białymstoku.

Na razie nigdzie się stąd nie wybieram, bo tu teraz jest tymczasem spokojnie i bliżej do kraju. Od samego przejścia granicy nie chciałem od niej odchodzić, obawiając się emigracji. Panowie są młodzi i nie widzieli emigracji po 1905, a ja dobrze ją pamiętam. *Vestigia terrent!*⁹ Oczywiście skorzystałem z tej nauki i tu jestem dzikim emigrantem, chodzącym własnymi drogami i pokazującym się jak najmniej poza swoją osadą nad Aare o błękitnych wodach. Zresztą tu brak zupełny emigrantów poza internowanymi. Może i trzeba będzie pojechać stąd do p. Augusta, ale odkładam to na czasy, kiedy już będzie coś do zrobienia konkretnego, bez potępięczych swarów.

Czy widuje Pan czasami pisma polskie z Londynu? Pisuję do nich czasami i jestem drukowany w „Wiadomościach”, w których Grydzewski nadal pracuje, ale głównym redaktorem jest Zygmunt Nowakowski.

Moje wspomnienia nie doszły jeszcze do czasów bartłowskich¹⁰. Dzielę je na 3 trzony. Pierwszy dotyczy czasów sprzed 1914 i nad tym teraz pracuję. Mam wrażenie, że niedługo nikt sobie nie będzie mógł wyobrazić, jak ludzie żywali za spokojnych czasów, i jak wyglądała cywilizacja europejska w okresie swej świetności. Dlatego chciałbym spisać to, co widziałem i pamiętam. Piszę o tym z wielką przyjemnością, i kilka materiałów drukowały „Wiadomości”. Zresztą piszę je po francusku, żeby nie zrobić z nich rękopisu włożonego do butelki i wrzuconego do morza.

Proszę o mnie nie zapominać. Najserdeczniej pozdrawia Pana szczerze oddany

Jerzy Stempowski

¹ 12 lipca 1941 r. minister Zaleski zgłosił kontrpropozycję wobec proponowanego przez Majskiego brzmienia traktatu, obejmującej m.in. gwarancję zwrotu Polsce ziem zajętych przez Sowiety po 17 września 1939 oraz uznanie za obywateli polskich wszystkich mieszkańców ziem wschodnich, którzy posiadali polskie obywatelstwo w dniu 16 września 1939. Ponieważ na posiedzeniu Rady Ministrów 25 lipca 1941 większością głosów postanowiono podpisanie układu „Sikorski-Majski” bez takich gwarancji, ministrowie głosujący przeciw umowie (Seyda, Sosnkowski i Zaleski) podali się do dymisji.

² Ludwik Chomiński, ziemianin, publicysta, wydawca. Związany z ideologią wileńskich „krajowców”, współpracownik „Gazety Codziennej” Józefa Mackiewicza. W podziemiu kierownik Wydziału Rolnictwa Okręgowej Delegatury Rządu w Wilnie. Stempowski mylił się, zarzucając Chomińskiemu deklarowanie gotowości do współpracy z sowieckim okupantem, najprawdopodobniej wprowadzony w błąd przez informatorów. Przeciwnicy „Gazety Codziennej” zarzucali jej kolaborację z „okupantem litewskim” w okresie, gdy Sowiety po zajęciu Wilna oddały miasto pod zarząd litewski. Współpraca „Gazety Codziennej” z Litwinami, w duchu antykomunizmu i ideologii krajowej, zakończona zresztą niemożnością osiągnięcia porozumienia i ustąpieniem naczelnego redaktora (J. Mackiewicza), prowadzona była za zgodą i wiedzą Delegata Rządu, który zasiłił gazetę subwencją. Błędny jest także przypisanie J. Putramentowi braku związków z komunizmem. Oczywiście, jak inni komuniści, w czasie rządów litewskich Putrament żadnych deklaracji nie ogłaszał, zresztą w 1940 roku był już w ZSRS, nie w Wilnie.

³ Borys Wiktorowicz Sawinkow (1879–1925) polityk rosyjski, przywódca organizacji bojowej socjalistów-rewolucjonistów, antykomunista. Po zwycięstwie bolszewików przewodził emigracyjnej antysowieckiej grupie działającej w Warszawie, wydalonej z Polski po traktacie ryskim. Zwa-

biony w wyniku prowokacji bolszewickiej do ZSRS, zgładzony (wg wersji sowieckiej zmarł śmiercią samobójczą). Sawinkow był jedynym rosyjskim bojownikiem antykomunistycznym i antycarskim, który zdecydowanie opowiadał się za prawem Ukrainy do niepodległości. Ukrainką była jego matka, toteż cytowane wcześniej powiedzenie „nierówny czas” pochodzi z języka ukraińskiego.

⁴ Premier tego rządu Kazimierz Śkripa był w 1938 r. (po polskim ultimatum) pierwszym prezydentem Republiki Litewskiej w Warszawie.

⁵ (niem.) ironicznie: pałac [dla] zasłużonych.

⁶ (niem.) nieoczekiwane i niespodziewane [zmiany w polityce].

⁷ Pawło Skoropadsky (1873–1945), Ukraińiec ze zruszczonej rodziny, generał w służbie carskiej. W 1918 roku Hetman Ukrainy, z woli niemieckich władz okupacyjnych. W wyniku ogólnoukraińskiego powstania obalony, zmuszony do ucieczki do Berlina.

⁸ Stanisław Jurkiewicz, znajomy Stempowskiego z czasów przedwojennych, jako wychodźca wojenny przebywał we Francji.

⁹ (łac.) ślady odstraszaają. Parafraza wypowiedzi lisa z Ezopowej bajki, w wersji łacińskiej spopularyzowana przez Horacego (*Listy* I, 1, 74).

¹⁰ Tj. lat po przewrocie majowym. Stempowski był szefem gabinetu premiera K. Bartla.

3.

Muri, 15.IX.41
Ponztalès str. 103

Kochany Panie Wacławie,

Dziękuję za list z Tuluzy z 12.IX. Ładosiowi¹ oddam Pański list. Gdyby p. Irena tu się zjawiała może Pan liczyć na to, że się nią akuratnie zaopiekujemy, i niczego jej nie zabraknie. Natomiast sprowadzenie jej tu nastęrcza największe wątpliwości, na razie przynajmniej. Polska jest krajem przyfrontowym, hermetycznie zamkniętym, i nikt stamtąd w tym roku nie wyjechał. Nawet obcy obywatel, który wyjechał z Warszawy niedawno i o tym bliżej opowiadał. Tak samo wyjechać do Gubernatorstwa stąd jest prawnie niemożliwe, nawet dla tych, którzy mają tamtejsze papiery wyrobione u władz gubernatorskich, a ostatnio nawet Szwajcarzy jadący do Berlina spotykają z niezwykłymi trudnościami i wizy dostają tylko znani Niemcom i im na coś potrzebni ludzie. Zresztą stosunki szwajcarsko-niemieckie są złe i sprawiają dużo zmartwienia.

To wszystko biorąc pod uwagę trzeba spróbować tego co się da. Pani Irena jest na terenie Litwy, gdzie muszą być trochę inne warunki. Trzeba będzie pomówić z Litwinami, i zrobię to w najbliższych dniach. Może powiedzą mi coś rozsądnego. Litwini są teraz też w opozycji, i lojalność ich jest wciąż podejrzewana, trzeba więc i tą drogą chodzić ostrożnie, żeby panią Irenę nie wtrącić w jakąś nową kabałę.

Z panną A.N. porozumiem się na razie listownie. Nie wiem, co ona może zrobić przy tych stosunkach, jakie tu wytworzyły się między niem[ieckim] polpredstwem² i ludnością, ale to zobaczymy.

Zresztą najpilniejszą rzeczą wydaje mi się pomoc dla pani Ireny na miejscu, gdzie w każdym razie będzie musiała jeszcze dłuższy czas zostać. Nie wiem np. czy tam już dochodzi poczta. Czy Pan coś o tym wie, bo tu nic nie wiadomo? Stamtąd listy jeszcze nie przychodziły, podobnie jak ze Lwowa, bo to jest pas przyfrontowy. Nie wiem też, czy z Lizbony tam można posyłać paczki pocztą, bo mi Lizbona nic dotąd nie odpowiedziała. Czy Pan ma możliwość posłania pieniędzy do Lizbony? I czy ma Pan tam jakiegoś przyjaciela, który tym mógłby się zająć? Ja ze swoich przyjaciół nie jestem bardzo zadowolony, bo zbyt powoli to robią. Jeżeli tylko komunikacja pocztowa z Wilnem już nawiązana

i można posyłać paczki pocztą, pani Irenie można bardzo ułatwić życie i dostarczyć funduszków. To jest według mnie najważniejsze, bo ci, co tam mają trochę pieniędzy, żyją nienajgorzej i nic im na razie nie grozi. Proszę przede wszystkim myśleć teraz o tej stronie sprawy, bo to jest najpilniejsze i skuteczne. Z tu[ej]szymi władzami nie będzie żadnego kłopotu, i to jest iura posterior[?]³.

Ponieważ mam pewne stosunki i koresponduję z Lizboną, proszę łaskawie o wiadomość, co Pan tam załatwił, żebyśmy mogli z dwóch końców tę sprawę wypchać tam.

Tu zrobiło się bardzo zimno, a w Petersburgu już padał śnieg. Jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy mieli napoleońską zimę zamiast Hitlerwetter. Straszno myśleć, w jakim stanie wyjdzie z tego ta biedna Europa Wschodnia i my z nią razem. I jak tam poczują się Włosi, którzy mają teraz jechać na Ukrainę.

Najserdeczniejsze pozdrowienia i dłoń ściskam.

Szczerze oddany

J.S.

¹ Aleksander Ładoś (1891–1963), od 1940 roku chargé d'affaires ad interim w Szwajcarii, z uprawnieniami posła RP. Stempowski współpracował z poselstwem w Bernie, m.in. organizował przerzut kurierów do Francji.

² (ros.) poselstwem.

³ (łac.) tu prawdopodobnie: z prawnego punktu widzenia uzyskanie zgody władz szwajcarskich jest sprawą późniejszą (mniej pilną).

4.

Muri, 17.IX.41

Kochany Panie Waclawie,

Widziałem tu niedawno p. St.[anisława] Jurk.[iewicza], który mówił mi, że odwiedzi Pana w końcu tego miesiąca. Proszę się z nim skomunikować w sprawie pomocy dla p. Ireny przez Portugalię. Dziś dostałem list od panny Marii-Antoniny*. Być może zobaczymy się z nią w najbliższych dniach i rozważymy, co i jak będziemy mogli zrobić. Nadzieje na przyjazd są małe, dopóki Wilno zostaje w pasie przyfrontowym i dopóki tam stosunki pozostają takie same. Czy p. Irena ma jakiś paszport? To byłaby rzecz bardzo istotna w tych wszystkich staraniach. Czy ma Pan już listy od niej bezpośrednio z Wilna? To też jest niezwykle ważne, bo zależy od tego skuteczność pomocy z Lizbony. Proszę łaskawie dać mi znać, kiedy otrzyma Pan pierwszy list bezpośrednio z Wilna.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączy szczerze oddany

J.S.

[Karta pocztowa. Nadawca: Exp. J. Stempowski./ Ponztalès str. 103./ Muri près Berne. Adres: Monsieur/ W. Koscialkowski/ Hôtel Bellevue/ Lourdes (H^{tes} Pyzénées)/ France. Stempel: Muri (Berne) 17.IX.41]

* Maria-Antonina Bortholmes, znajoma Stempowskiego mieszkająca w Neis, dama mająca rozległe znajomości w sferach dyplomatycznych.

Muri, 29.X.1941
Rainweg 30

Kochany Panie Waclawie,

Posyłam Panu w załączeniu list pani Ireny, który Pana napelni lepszymi myślami. Widać żeń różne rzeczy o wielkiej perspektywie, podobnie jak z listu poprzedniego. Tam jak gdyby na nas czekają. To jest niezwykle podniosłe, zwłaszcza że wiele rzeczy tam weszło nowymi, nieznanymi drogami, które tylko częściowo rozumiem.

Po odejściu specjalistów od tych spraw nie mam na razie nadziei, aby udało się sprowadzić panią Irenę tutaj. Gdyby Pan widział stosunki obecne Helwecji z jej potężnym sąsiadem, dałoby to Panu o tym dużo do myślenia. Dawniej to udawało się przez dużo potężniejsze mocarstwa, ale od przeszło roku brak jakiegokolwiek nowego przykładu. O tym jeszcze napiszę.

Dziś chciałbym poruszyć inną pilną sprawę i prosić Pana o omówienie jej laskawie z dostojnikami Kościoła przebywających w Pańskich okolicach.

Dostałem właśnie wiadomość ze Lwowa, że kilku tamtejszym protestantom grozi los Bartla¹, bądź w formie nagłej, bądź też w powolnej. Najbardziej dziś zagrożony jest znany uczony od nafty prof. Stanisław Pilat². Piszą mi, że życie jego wisi na włosku. Lwowsy znajomi Pilata przypomnieli sobie, że był on w Japonii i wśród tamtejszych uczonych i przemysłowców naftowych liczy potężnych przyjaciół. Sądzę, że jedynie interwencja tych przyjaciół może go ocalić.

Niestety poselstwo Atlantydy³ w Tokio zostało właśnie zlikwidowane przez nowy rząd, i tą drogą trudno coś wskórać. Ambasada Angielska i Stanów Zjednoczonych rozgrywają tam grę o największą stawkę i prawdopodobnie nie mają ani wpływów ani sytuacji potrzebnej do wywołania tego rodzaju interwencji. Zaalarmowałem wczoraj telegraficznie główną Atlantyde⁴, ale mam wątpliwości, czy oni dziś coś mogą zrobić użytecznego.

Dla tych motywów przyszło mi na myśl, że można, być może, zrobić coś via Rzym. Wiem, że ostatnio tamtejsza ogólna atmosfera polityczna nadaje się lepiej niż jakkolwiek inna do tego rodzaju starań. Dygnitarze Watykanu mają zapewne mało tematów do konwersacji z japończykami, i to sprzyja życzliwym stosunkom. Nie wiem, jaka jest dziś sytuacja Pańskiego znajomego i jego środki komunikacji. Być może jednak mógłby coś zrobić przez swoje układy. Rzecz jest delikatna, ale któż jest bardziej powołany do rozwiązania tego rodzaju trudności?

Proszę laskawie z nim pomówić i zawiadomić mnie o wyniku rozmowy.

Do starań tych przydatna, być może, będzie wiadomość, że na pewien czas przed wojną obecny angielski miesięcznik NATURE przedstawił w streszczeniu prace prof. Pilata, mówiąc o nim jako o „jednym z najwybitniejszych wynalazców ostatnich dziesięcioleci”. W tym charakterze właśnie Pilat był fetowany w Japonii przez tamtejszych uczonych i przemysłowców.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

¹ Tj. zamordowanie przez Niemców.

² Istotnie, słynny chemik został zgładzony jeszcze w tym samym (1941) roku.

³ Tj. Rzeczypospolitej Polskiej.

⁴ Tj. rząd RP na wychodźstwie.

Muri, 10 listopada 1941
Rainweg 30

Kochany Panie Waclawie,

Przed paroma dniami byłem w okolicach Vevey i przy tej sposobności odwiedziłem Pańską znajomą w Chillon Napisałiśmy do Pana stamtąd wspólną kartkę, którą Pan już zapewne otrzymał. Bardzo piękny jest ten fragment jeziora. Z Muri wyjechałem z rana w śnieżną zadymkę, tam zaś było jeszcze ciepłe słońce jesienne. Villa Louise przypomina trochę zamek Merlina czarodzieja. Panna M.-A.* była czarująco uprzejma. Ma Pan w niej bardzo oddaną przyjaciółkę.

Omówiliśmy z nią wszystkie sprawy dotyczące pani Ireny. Może z tego coś uda się zrobić, ale wydaje mi się to bardzo wątpliwe w tej chwili, bo trudność tego przedsięwzięcia nie leży wcale tu, ale w W-wie, skąd na razie nie można wyjechać, i na co nie możemy poradzić, ani nawet nie umiemy ocenić dokładnie leżących tam trudności. Widoki więc są tymczasem niewielkie.

Na razie musimy więc starać się pomagać pani Irenie tam, gdzie się teraz znajduje. Według mego zdania nie powinien Pan jej posyłać pieniędzy, bo to jest pomoc równie kosztowna jak mało skuteczna. W stosunku do towarów w wolnym obrocie, a te tylko są ważne dla pani Ireny, złoty jest wart tylko 2 grosze. Sto złotych, które kosztuje tu 30 fr[anków] szw[ajcarskich], są tam tylko ekwiwalentem 5–6 kg. chleba. Wysyłać warto tylko paczki żywnościowe z Lizbony, bo w tym wypadku proporcja między kosztami i skutkiem jest adekwatna. Kilogram kaszy, który kosztuje w Lizbonie 6–7 fr[anków] szw[ajcarskich], w kraju jest wart 150 zł. Wszystko to jest już wypraktykowane i na pewno wiadome. Niech Pan stara się nawiązać kontakt z Litwą. Proszę pomówić z Jurk. [jewiczem], o ile brak Panu innej drogi.

Bardzo dziękuję za interwencję w spr[awie] Pilata. Obawiam się jednak, że tą drogą nic nie da się zrobić. Moje wiadomości bowiem przysły właśnie z Budapesztu, gdzie tamtej drogi już próbowano. Węgrzy nie mają w tych rzeczach żadnej instancji i nie są w stanie bronić nawet tych osób, które przebywają na ich terytorium i są ekstradowane. Cóż więc mówić o tych, którzy są zagranicą. Jediną drogą byłoby poruszenie żółtej rasy. Nie wiem, jak do tego dojść, ale to jest jedyne, co może mieć jakiś skutek. Proszę jeszcze łaskawie wrócić do tego tematu, bo na tamto nie mam nadziei.

Tu bardzo zimno i smutno. Przyszłość przedstawia się tu dziś w dość ciemnych barwach. Dla kontynentu nie widać na razie żadnej przyszłości, i pewność siebie naszych potężnych aliantów dotyczy, niestety, tylko ich samych, nie zaś ich lądowych przyjaciół. Marznę tu tak bardzo, że nawet pisać więcej nie mogę. Zimno jak w psiarni, i palce są drętwe i nieposłuszne. Nawet atrament zdaje się zamarzać w piórze.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączy szczerze oddany

J.S.

* Zob. przyp. w liście 4.

Muri, 10.I.1942
Rainweg 30

Kochany Panie Waclawie,

Otrzymałem Pański rękopis i dwa listy. Bardzo dziękuję. Napiszę więcej innym razem. Tymczasem chciałbym donieść o najpilniejszym, mianowicie o sprawach wizowych. Tutejsi Atlanci dowiadawali się na moją prośbę, jak z tym jest, bo ostatnio dostali kilka takich wiz bez większych trudności. Proszę złożyć podanie o wizę w szwajcarskim konsulacie i wziąć o tym pokwitowanie, potrzebne do starań o wizę francuską. To pokwitowanie będzie dla p. Zab.¹ podstawą do starań o franc[uską] wizę pro ita et redite². Ewentualnie w konsulacie szwajc[arskim] mogą Panu dać list donoszący, że wizy mogą udzielić tylko po uzyskaniu Pana wizy franc[uskiej] aller et retour wówczas ten list będzie podstawą dla p. Zab.

Składając podanie w konsul[acie] szw[ajcarskim] musi Pan wymienić kanton, gdzie Pan chce mieszkać. Władze federalne, do których Pańskie podanie przychodzi, udzielają Panu wizy od konfederacji i od kantonu. Od ustosunkowania się tego ostatniego zależy, czy sprawa ta trwa długo czy krótko. Najłatwiej pozwala na wjazd kanton genewski, i ten ewentualnie niech Pan wymieni. Tak mi radzili Atlanci³, dla których to będzie ułatwieniem w ich staraniach u władz federalnych, przy których są akredytowani. Kanton berneński sami Atlanci bardzo obciążyli różnymi osobami, które stąd nie wyjeżdżają, i tym trochę zepsuli sprawę. Kanton Vaud udziela wiz najtrudniej, ale ewentualnie p. M.-A. może się o to tam postarać, dając pewnego rodzaju gwarancję, czy też w ogóle wprawiając tę sprawę w ruch w Lausannie. Napiszę do niej o tym jutro i poproszę żeby Panu napisała. Jeżeli to idzie wówczas musi Pan wymienić Vaud. Kiedy Pan złoży podanie i p. Zab. rozpocznie swoje starania, proszę mnie zawiadomić, a z mojej strony dopilnuję, żeby Atlanci zrobili swoje starania u władz federalnych.

Od p. Ireny miałem list, o którego treści już Pan wie od innych. Atlanci są jednak dość sceptyczni co do powodzenia jej starań. Mówili mi, że 22 kobiety w tym samym położeniu mają nawet warunkowe wizy szwajcarskie, ale żadnej nie udało się dotąd wyjechać z Gub.⁴, mimo starań podobnych do tych, jakie Pan podjął w tej mierze. Nie wiem na razie, co o tym myśleć, bo klucz do sprawy leży nie tu, lecz tam, i przez korespondencję nie można tego wyświecić, a tym mniej można temu pomóc.

Od Nowego Roku z Portugalii nie można wysłać już żadnych (lub prawie żadnych) paczek do kraju. Portugalowie wywozili za dużo pośrednio i bezpośrednio do Niemiec, i Anglicy nie dają im *navicert*'ów na przywóz z Ameryki. Temu można by pomóc w Londynie, ale nie wiem, czy tamtejsi Atlanci potrafią to zrobić. Mam z tym dużo zmartwienia, bo głównie w tym celu tu siedziałem, żeby móc swoim pomagać, a teraz ani tego nie mogę, ani wyjechać.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

J.S.

¹ Być może chodzi o Stanisława Zabiellę, byłego pracownika MSZ w Warszawie, działacza Czerwonego Krzyża i organizatora schronisk dla uchodźców polskich we Francji.

² Tj. wyjazdową i powrotną.

³ „Atlantami” nazywał Stempowski urzędników RP na uchodźstwie oraz, ironicznie, byłych dygnitarzy państwowych, obecnie uchodźców. W tym wypadku chodzi o pracowników poselstwa polskiego w Bernie.

⁴ Tj. Gubernatorstwa — GG.

Muri b/B, 7.II.1942
Rainweg 30.

Kochany Panie Waclawie,

Minął już pierwszy tydzień lutego, a wciąż nie wiem nic o Pańskich projektach szwajcarskich. Czy otrzymał Pan mój list, w którym pisałem o tym, co mi mówili tutejsi Atlanci o wizie? Kiedy tylko wdroży Pan kroki w Vichy, proszę zawiadomić tutejszą Atlantyde lub mnie telegraficznie, żeby podjąć starania u władz tutejszych. Jeżeli sprawa natrafi na jakieś trudności, proszę zaraz mnie zawiadomić. Tutaj Atlanci żadnych nieprzewycięzonych trudności nie przewidują.

Od pani Ireny nie miałem żadnych nowych wiadomości po tych, które pani M.-A. przysłała Panu na moją prośbę. Dla oceny jej widoków muszę dodać, że od roku już 22 panie znajdują się w podobnej sytuacji, mając pozwolenia na wjazd i pobyt tu, ale nie mogąc dostać pozwolenia na wyjazd stamtąd, i używające dróg podobnych do tych, jakimi chodzi pani Irena. O ile wiem, udało się to dotąd jednej pani, która przejeżdżała tutaj we wrześniu. Rzecz więc nie jest niemożliwa, ale bardzo trudna tam.

Dawno już nie pisałem do Pana, i zdaje się nie donosiłem Panu o ostatnich wiadomościach, jakie miałem z kraju z połowy grudnia.

Do wszystkich dawniejszych plag dołączył się tam jesienią tyfus plamisty, który przybrał ogromne rozmiary. W samej Warszawie zapada na tę chorobę po 1000 osób dziennie. Poprzednio tyfus plam[isty] dziesiątkował tylko ludzi ghetta, jesienią ogarnął całe miasto, a raczej wszystkie baraki, koszar, domy noclegowe i dzielnice najuboższe.

Nie potrzebuję dodawać, że choroba ta, przenoszona wyłącznie przez wszy szerzy się tylko wśród mieszkańców baraków, koszar itd., natomiast nie ma się osób mieszkających, jak pani Irena, w swoich mieszkaniach. Jako b. mieszkaniec rudery, gdzie tyfus plam[isty] (*typhus exanthématique*) panował endemicznie zawsze, i skąd wyszedł w 1915 na podbój świata, znam doskonale nieprzekraczalne granice społeczne tej choroby. Niemcy wytworzyli dla niej nieznaną dotąd poza Sowietami warunki przez swe przesiedlenia ludności, której miliony trzymane są w barakach dla ras niższych, nie mających prawa do komfortu osobistego. Teraz powtarza się historia z zarazą w Grenadzie, i Niemcy zapoznają się z kosztami ich Rassenpolitik, bo tyfus plamisty przekroczył już granice Rosji, Gubernatorstwa i Niemiec, przerastając zdolności organizacyjne i medyczne partii i Führerów. Dowiaduję się właśnie, że jeden mój bliski przyjaciel, zwolniony z obozu konc[entracyjnego] w Compiègne i mieszkający na wolnej stopie w Berlinie zmarł tam na tyfus plamisty w grudniu, zaraziwszy się nim w jakimś obozie podberlińskim.

Drugą uderzającą wiadomością z Warszawy są częste bombardowania miasta przez lotników sowieckich. Naoczny świadek opowiadał mi, że 27.XI lotnicy bombardowali w samo południe (!) stację towarową, zabijając 45, raniąc 80 osób i przerywając na kilka godzin pracę węzła warszawskiego. Naloty te powtarzają się często i zostawiły już sporo gruzów i trupów dokoła urządzeń kolejowych będących ich celem. Cały kraj jest stale zaciemniony.

Bardzo uderzające jest, jak szybko w całej Europie zaczęto przygotowywać się w myśli do pac russica na kontynencie. Na ten temat tysiące kombinacji obiega już prasę i ludność, jedne głępsze od drugich, bo rozum nigdy jeszcze nie był w tak małej cenie jak dziś. Nawet Szwajcarię zaczęła pod tym względem ogarniać mgła londyńska czyli obnubilatio mentalis*. O tym pomówimy, kiedy Pan tu przyjedzie.

Tymczasem najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

J.S.

* (łac.) zaćmienie umysłu. Aluzja do ślepoty polityki angielskiej, wykazywanej w sojuszniczych stosunkach z Sowietami, prowadzącej do przyszłości, w której ZSRS będzie dyktował warunki powojennego ładu politycznego w Europie.

9.

Muri, 16 lutego 1942
Rainweg 30.

Kochany Panie Waclawie,

Tylko co dostałem Pańską kartkę z 12.II z wiadomością o złożeniu podania o wizę w Tuluzie. Nic Pan nie wspomina o wizie francuskiej, która jest najważniejszym warunkiem dla władz tamtejszych, wnosząc więc, że to jest załatwione. Widzę również, że Pan nie dostał mego listu, gdzie radziłem Panu wymienienie Genewy jako miejsca pobytu i zawiadomić mnie telegraficznie o złożeniu podania, które tu leży pewnie już od tygodnia.

Jutro Atlanci wezmą się do tej sprawy u władz federalnych. Nie wiem tylko, czy będą mieli równe szczęście u władz kantonu Vaud, który mi stale odmawia, piszę więc jednocześnie do panny M.-A., prosząc ją o poruszenie ze swojej strony swoich stosunków kantonalnych.

Jeżeli Pan ma wizę franc[uską] i jeżeli wszystko pójdzie dobrze w Lausannie, będziemy tu Pana oglądać jeszcze w tym miesiącu, bo cała procedura tu trwa zazwyczaj około 8 dni.

Od pani Ireny nie mam żadnych nowych wiadomości.

Będę Pana zawiadamiał o wszystkich wynikach starań i ostateczny przyślę telegraficznie.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączę szczerze oddany

J.S.

10.

Muri, 14.III.42

Kochany Panie Waclawie,

Atlanci zrobili swoje, i Pańska wiza jest mniej więcej pewna. Czekamy tylko na decyzję władz kantonalnych z Lausanny. Kilkudniowa zwłoka nastąpiła z tego powodu, że założono dla Pana 2 teczki, jedną pod Zyndramem, drugą pod Koś..., i żadną miarą nie można było zidentyfikować tych dwu osób, bo nam to nie przychodziło na myśl. Kiedy Pan będzie miał wizę i będzie Pan znał dzień wyjazdu proszę zawiadomić mnie lub p. M.-A. telegraficznie, bo listy chodzą zbyt długo, a my się zawiadomimy między sobą. Będę się bardzo cieszył z widzenia Pana. Od p. Ireny miałem znów kartkę. Zawiadomiłem już ją, że będę Pana niedługo widział. Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

J.S.

[Karta pocztowa. Nadawca: Exp. J. Stempowski,/ Rainweg 30,/ Muri près Berne. Adres: Monsieur/ W. Koscialkowski/ Hôtel Bellevue/ Lourdes (H^{tes} Pyzenées)/ France. Stempel: 14.III.42.]

11.

Muri, 2.V.42

Kochany Panie Waclawie,

Dziękuję za miły list z 27.IV. Przesyłam Panu nowy numer gazety i będę przysyłał regularnie wszystkie, jakie otrzymam.

Kiedy tylko dostane jakieś wiadomości od p. Ireny, zawiadomię. Na razie dostałem z Lizbony trzy kartki od p. Ireny z 22.I, 30.I i 5.II potwierdzające odbiór paczek żywnościowych.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączę

J.S.

12.

Muri, 21 maja 1942

Kochany Panie Waclawie,

W pośpiechu przesyłam Panu, wraz z ostatnim numerem gazetki, najserdeczniejsze pozdrowienia. Szczerze oddany

J.S.

13.

Muri, 9.VI.42

Kochany Panie Waclawie,

Dziękuję za list z 1.VI. Piszę w pośpiechu bo wybieram się w Pańskie strony do p. Jurkiewicza i te przygotowania zabierają mi dużo czasu. Miałem list od p. Ireny z 24 maja z pomyślnymi wiadomościami. Nic jednak nie pisze o sprawach wyjazdowych. Widocznie to nie posuwa się naprzód.

Od p. Augusta nie mam żadnych wiadomości.

To, co Pan ma z kraju, odpowiada temu, co i ja wiem. Po zakończeniu wojny na całym kontynencie zagotuje się ładna kasza, i wszędzie przyjdzie do sytuacji hiszpańskiej. U nas też się bez tego nie obejdzie. Konfederacja jest jakimś podrzędnym tworem, znanym, zdaje się, tylko z własnego pisma redagowanego przez jakichś prostaków. Widziałem tego parę numerów.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

J.S.

Muri, 6.VII.42
Thunstr. 15.

Kochany Panie Waclawie,

Dziękuję za list z 1.VII. Z Grenoble wyjechałem akuratnie 25.VI i po całodziennej podróży autobusami trafiłem wieczorem do Genewy. Podróż zmęczyła mnie trochę, ale już po niej odpocząłem i jestem zdrow.

W drodze powrotnej, 2.VII, byłem w Veytaux i widziałem p. Marię-Antonię. Pańska przesyłka bardzo się jej podobała. Ubrała ją zaraz, i okazało się, że bardzo pasuje do jej sukni. Była wzruszona Pańską pamięcią, i dużo mówiliśmy o Panu.

W Muri zastałem książkę, którą Pan był łaskaw mi przysłać. Najserdeczniej dziękuję. Zastałem tu ogromną korespondencję, ale nic od p. Ireny. W dwóch listach z Zachodu znalazłem wzmiankę o jakichś nowych przepisach niemieckich, grożących karą śmierci za korespondencję z emigrantami na terenie brytyjskim. Tu o tym nic nie wiemy, i czerwcowe listy z kraju też nic na ten temat nie zawierają. Być może jednak w tym coś jest, i skrajna ostrożność w korespondencji jest b. wskazana. Wiadomości z kraju są bardzo smutne. Coraz więcej zmarłych i aresztowanych wśród moich znajomych. Prawie nie śmiem tam pisać, oprócz b. lakonicznych kartek, bo nie wiem, kogo tam jeszcze zastanę.

Piszę to Panu w pośpiechu, chcąc dać znak życia i szczerzej przyjaźni. List katolicki* napiszę za kilka dni, kiedy uporam się najpilniejszymi zaległościami w korespondencji. Tymczasem najserdeczniejsze pozdrowienia przesyłam, szczerze oddany

J.S.

* Nie udało się ustalić, o jaki tekst chodzi. Prawdopodobnie miało to być wystąpienie w sprawie postawy Watykanu wobec hitleryzmu, por. list z 26.09.1942.

Muri, 30.VII.42

Kochany Panie Waclawie,

Czy ma Pan wiadomości od p. Ireny? Ja nie miałem od nikogo wiadomości przez 2 miesiące, dziś zaś dostałem list z 18 lipca, z którego widzę, że prawie wszyscy moi znajomi i korespondenci siedzą w areszcie i w obozach. Podają mi nowe adresy, już zupełnie nieznanne. Wobec tego boję się pisać do kogokolwiek poza podanymi w tym liście. Dlatego nie piszę też do p. Ireny. Proszę ją najserdeczniej ode mnie pozdrowić.

List katolicki piszę. Przybyły mi do tego nowe, b. ciekawe szczegóły z kraju.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączę

Jerzy Stempowski

Muri, 4.VIII.42

Kochany Panie Waclawie,

Czy pisał Pan do Celinki, i czy ma Pan od niej jakąś wiadomość? Albo czy Pani Irena pisała o niej coś nowego? Interesuje mnie to o tyle, że dostałem pewien mały fundusz na ten cel, i chciałbym go najrozumniej zużytkować. Jeżeli Pan coś o niej wie poza tym, o czym mówiliśmy ostatnio, proszę mnie łaskawie zawiadomić. Czy adres jej ten sam?

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

J.S.

Muri, 26.VIII.42

Kochany Panie Waclawie,

Dziękuję za dwie kartki. Oczywiście (--)* dobrze znam i od jej redaktora pożyczam większą część pism ukraińskich, jakie czytam. W tych właśnie pismach (Krakow Wisti) czytałem ubolewania i skargi na oporność ludności prawosławnej na idee propagowane przez Ukraińców germanofilów, i stamtąd wiem o granicy między ludnością „lojalną” i „oporną” — biegnącą wzdłuż granicy wyznaniowej. Jest to tym bardziej zastanawiające, że Cerkiew prawosławna była w okropnym stanie rozkładu. Na jej czele stoi nadal Dyonizy, stary łapownik i oczajdusza, otoczony bardzo złymi i zdeprawowanymi hierarchami. Tylko w niższym klerze była część porządných popów. Opór więc pochodzi z ludności samej i niższego kleru, którego 20% nie uznaje wcale nowej cerkwi autokef[alicznej]. Zresztą ta sama granica widoczna jest w Jugosławii, gdzie katolicka Krocacja jest już na ogół nawrócona na hitleryzm, prawosławna zaś Serbia stawia opór. To wszystko wiadomo od wojny hiszpańskiej, od stanowiska zajętego przez nasz kler we wszystkich sprawach gdzie była kwestia „za czy przeciw Hitlerowi”, do Małego Dziennika, będącego najbardziej bezwstydnym organem Goebbelsa w Polsce. Zresztą to wszyscy wiedzą i rozumieją, i to wytłumaczyć się już nie da.

Przyjechał tu młody handlowiec lwowski, sam może mało ciekawy, ale charakterystyczny dla młodzieży 20–24-letniej. Mówił, że młodzież całkowicie odwróciła się od katolicyzmu i w kościołach widać tylko trochę kobiet. O tym napisze jeszcze bo chłopiec podawał motywy tej ewolucji. Tymczasem chciałbym prosić o doniesienie Pańskiemu znajomemu o tym, że wiosną (maj?) aresztowany został w Krakowie prałat Mazanek, sekretarz kurii bisk[upiej] i zdaje się, znajomy Pańskiego znajomego.

Od pani Ireny miałem kartkę z lipca.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączy szczerze oddany

J.S.

* Tekst nieczytelny.

Muri, 30. VIII.42

Kochany Panie Waclawie,

Otrzymuje teraz P. Wal.¹ regularnie, i regularnie ją też Panu posyłam. Czy ją Pan tak samo otrzymuje? Interesuje mnie to także z tego względu, że nie chciałbym, aby dostawała się w ręce niepowołane. Od pewnego czasu istnieje tendencja do traktowania całej ludności kresów okupowanych jako pewnego rodzaju zakładników. Tak więc np. od czerwca wszystkie gwałty, masowe wysiedlenia itd. są uważane za *Vergeltungsmassnahmen* za naloty polskich lotników na Niemcy. Różni prosili już o to, aby o nalotach tych nie podawać wiadomości przez radio londyńskie ani w inny sposób dochodzący do wiadomości niemieckiej. Dotąd prośby te nie dały skutku, bo nasi chcą się koniecznie chwalić przed krajem, którego te przechwałki nie cieszą, bo poprzedzają na krótko nowe gwałty i dają broń do ręki niem[ieckiej] propagandy. Przynajmniej więc w miarę naszych prywatnych możliwości powinniśmy się starać, aby do tego ognia oliwy nie dolewać.

Posyłam Panu też fotografię, jaką przed kilku tygodniami dostałem od p. Antoinetty².

Ostatnio dostałem kilka lepszych wiadomości z kraju, m.in. od osób, które miałem już za nieżyjące. Bardzo tam ciężko ale siła wytrwania jest tam niespożyta. Ponieważ moi znajomi teraz przeważnie nie mogą pisać, dostają kartki od Volksdeutsch'ów, którzy piszą to samo, że już niedługo, że czas nadchodzi. Dziwnie to brzmi po niemiecku.

Najserdeczniej ściskam Pana, kochany Panie Waclawie, po przyjacielsku

J.S.

¹ „Polska Walcząca” — tygodnik redagowany od 1939 r. przez Tymona Terleckiego, po kapitulacji Francji wydawany w Londynie.

² Zob. przyp. w liście 4.

Muri 25.IX.42

Kochany Panie Waclawie,

Dziękuję bardzo za pamięć. Nie pisałem dawno do Pana, bo w ostatnich tygodniach byłem bardzo przygnębiony wiadomościami i wszystkim razem. M.in. dostałem wiadomość, że moje dwie córki, istoty ciche i łagodne zmarły obie śmiercią gwałtowną¹. Nie wiem szczegółów, ale aluzje do nich są przerażające. Dużo innych wiadomości jest też w tym rodzaju. Na domiar złego Bóg nas pokarał takimi aliantami, że końca tego wcale nie widać.

Nie wiem, czy będzie można zrobić tu jakiś użytek drukarski z Pańskiego rękopisu, bo *Goniec*² jest wydawany przez tut[ejsze] władze, które chciałyby karmić innych czytelników samą czekoladą i rzeczami lekkostrawnymi nie tylko dla czytelników ale także dla kontrolerów z naprzeciwnika³.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

¹ Córki Stempowskiego: Iwona i Hanna Sucheckie. Wiadomość o ich śmierci okazała się nieprawdziwa.

² Chodzi o pismo „Goniec Obozowy. Wiadomości dla Internowanych”, wydawane w Muenchenbuechsee koło Berna od 1940 roku, początkowo tygodnik, potem dwutygodnik, wreszcie w cyklu dziesięciodniowym. Przeznaczone głównie dla internowanych w Szwajcarii żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Piesznych.

³ Tj. dla Niemców.

20.

Muri, 26.IX.42

Kochany Panie Waclawie,

W moim złym stanie nerwów nie mogę się wciąż zdobyć na napisanie do Pana listu „katolickiego”. Dodam tu tylko tyle, że w „Wiadomościach” Nowakowski dalej powraca do tego tematu. Zresztą oliwa wciąż się do tego ognia dolewa. Niedawno czytałem, że O. Św. dał \$45.000 dla rannych żołnierzy japońskich. Młody handlowiec ze Lwowa, który tu przyjechał w lipcu opowiadał mi, że kościoły w Polsce są znów puste, i że chodzą do nich tylko stare kobiety. Młodzież, jak mówił, czuje się tak opuszczona przez Boga i przez kościół, że przestała o tym myśleć i zajmuje się przede wszystkim utrzymaniem się przy życiu. Ponieważ widział obie okupacje, sądzi, że z wojny Polacy wyjdą tak samo niereligijni jak Rosjanie. Nie wiem, czy ma rację, powtarzam tylko opinię bardzo sprytnego młodego lwowianina w wieku 23 lat.

Myślę zresztą, że to leży w granicach możliwości, zwłaszcza że kościół abdykował sam ze swego stanowiska, zachowując neutralność w walce między resztkami chrześcijaństwa i nową religią egoizmu i okrucieństwa, która opanowała Niemcy, Włochy, Rosję i zaczęła się szerzyć po trosze we wszystkich innych krajach. Podły i głupi kler patronował nawet szerzeniu się nowej religii i w miarę możliwości wysługiwał się nowym władcom. Toteż i głos jego dziś żadnej wagi nie posiada, i nikt się nań nie ogląda. W zamęcie, który pochłonął resztki naszej cywilizacji, mógł kościół odgrywać dużą rolę, ale do tego urzędnicy jego musieli być mieć jakąś siłę przekonania, jakieś chrześcijańskie uczucie, którego zabrakło pigmejom i pucybutom, jacy obsiedli tę instytucję. Zresztą to samo dotyczy też protestantyzmu, jakkolwiek mniej zakończony faszysmem i bliższego trochę tradycji chrześcijańskiej. Trudno będzie się obejść bez tych instytucji, ale z nimi też żyć nie można.

Serdecznie ściska Pana

J.S.

21.

Muri, 24.X.42

Kochany Panie Waclawie,

Posyłam Panu gazetkę, która znów mniej regularnie przychodzi. Bardzo ciekawa w niej jest lista Polaków w Teheranie. Może znajdzie Pan tam znajomych. Ja znalazłem tylko Dra Klemensiewicza z Krakowa i p. Kalkowską z Berlina. Z listy tej wynika, że

bolszewicy wywozili wszystkich w ogóle, chłopów, rzemieślników, cały drobny lud, chcąc między Wilnem i Tarnopolem zrobić pustkę strategiczną. Na to im Polska jest potrzebna, aby z niej zrobić swą pustynię zachodnią. Ponieważ w ciągu tak krótkiego czasu zdążyli wywieść około 1¹/₂ miliona, w 10 lat wywieźliby wszystkich. Niemcy tego nie potrafią. W Teheranie oczywiście jest tylko mała garstka wywiezionych, około 10 tys. Innych znów, o ile wiem, sadzają do kryminalów, bo stosunki polsko-rosyjskie wróciły do stanu z przed lipca 1941. Jest to zresztą fragmentem ogólnych stosunków między aliantami, które przyprowadziły do oczekiwania aż bolszewicy osłabną dostatecznie do tego, aby nie pretendować do hegemonii kontynentalnej. Obie strony zbierają żniwo swej własnej głupoty i bezradności.

Czy miał Pan ostatnio wiadomości od Pani Ireny? Ja nie miałem żadnych. Tam jest wciąż źle bardzo, i piszą mało.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy

P.S. Jak długo myśli Pan zostawać w Bellevue?

22.

5.VII.43

Kochany Panie Waclawie,

Z naszej winy nie mogliśmy zobaczyć się w piątek i potem na próżno Pana szukałem. Zostawiłem dla Pana książki u moich gospodarzy. Nadto uprzedziłem ich, że Pan będzie do mnie przychodził i zabierał książki według swego wyboru. Proszę więc z tego korzystać. — Kuponów* nie zdążyłem podjąć, będę to mógł zrobić dopiero po powrocie. Narazie mam ich 10. Czy mogę nimi Panu służyć? Czy też znalazł Pan jakieś inne wyjście? Niedługo do Pana zadzwonię, kiedy się trochę ustabilizuję i przestanę podróżować. Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

Jerzy Stempowski

[Karta pocztowa. Adres: Monsieur/ W.Z. Koscialkowski/ Hôtel Krone/ Muri (Berne). Stempel: Genève/ 5.VIII.1943]

* Żywnościowych.

23.

Bern, 5 grudnia 1944.

Kochany Panie Waclawie.

Dziś zdarza się właśnie okazja wysłania Panu listu, ale mam na to tylko 5 minut, bo pieczętarze kurjerscy już się niecierpliwią. Mogę więc tylko Pana najserdeczniej pozdrowić i podziękować za miły list, który mi właśnie od Pana wręczono.

O pani Ninie¹ mogę tylko donieść, że sprawy jej, zgodnie z moimi przewidywaniami, nie ułożyły się pomyślnie, co zresztą było nieuniknione, ponieważ ani Pan ani ona ni-

czym się nie przyczynili, aby było inaczej i nawet wręcz na odwrót. Pani Nina jest tak zdolna i żywa, że na pewno jakoś z tego wyjdzie, ale na razie jest jej trudno. Niech Pan nie pisze do niej za pośrednictwem pana Andrzeja, ale zawsze przeze mnie. Jak długo pani Nina będzie sobie tego życzyła, będę jej Pańskich listów wiernie dostarczał.

Wiadomości o p. Marianie² bardzo mnie wzruszyły. Jeżeli będzie Pan do niego pisał, proszę go najserdeczniej ode mnie pozdrowić. Przypuszczam jednak, że dużo jeszcze potentatów spadnie z góry w niziny, a najcięższy będzie upadek tych, którzy padać będą *chargés d'affaires*³. Tak mawiał mój dawny przyjaciel Ali Zulfikar. Niech Pan stara się pojechać także do Londynu do p. Augusta.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła zawsze szczerze oddany

Jerzy Stempowski

Serdeczne ukłony dla pani Kościalkowskiej⁴

¹ Tj. Janinie Nahlikowej, późniejszej Kościalkowskiej.

² Marian Zyndram-Kościalkowski (1892–1946), polityk obozu belwederskiego, wiceprezes BBWR, premier RP w latach 1935–1936, od 1939 przebywał we Francji, od 1940 w Wielkiej Brytanii.

³ (fr.) tu w znaczeniu dosłownym: „obciążeni sprawami”.

⁴ Chodzi o matkę Wacława Kościalkowskiego.

24.

Genewa, 27.XII.45.

Kochany Panie Wacławie,

Przez długi czas nie wiedziałem, gdzie się Pan obraca i teraz dopiero słyszę, że jest Pan po prostu w Lourdes. Jak się Panu powodzi i jaki znalazł Pan „sposób na diabła” t.j. na utrzymanie się przy życiu w naszych nowych warunkach? U mnie jest nie bardzo dobrze. Ostatnio podróżowałem po Austrii i Niemczech cały miesiąc, skąd wróciłem na wpół żywy¹. Nocować musiałem nieraz w śpiworze w parkach i ruinach. To co tam widziałem mało przypomina to, co o tym piszą w gazetach. Napięcie na linii demarkacyjnej jest takie, jak gdyby wojna między Aliantami miała wybuchnąć lada chwila. Cz[erwoną] armia wywiera nacisk wojskowy na tę linię, i co tylko naciśnie, to Anglo-Amerykanie rzucają jakiś nowy kraj w paszczę krokodyla². Czym to się skończy? Wzdłuż linii demarkacyjnej Niemcy i okupanci żyją jak ptaszek na gałązce, w każdej chwili gotowi dawać chodu. Nie mnie się teraz martwić, niech i Zachód pozna Царя Давида и всю кротость еро³. Niech się Pan raz odezwie. Posyłam najserdeczniejsze życzenia noworoczne: daj Boże zdrowo doczekać. Pani Kościalkowskiej rączki całuję, Pana też pozdrawiam po przyjacielsku.

Jerzy (--)

¹ Plonem tej wyprawy stał się *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec* (Rzym: Instytut Literacki, 1946).

² Tj. Stalina. Od fr. kalamburu: Soso, pisane: Coco, więc: C[r]ocodile.

³ (ros.) Króla Dawida i całą łaskawość jego.

Hôpital Claude Bernard
 (Pavillon Proust)
 10, av. de la Porte d'Aubervilliers
 Paris, 19^e

Paryż, 18 czerwca 46.

Kochany Panie Waclawie,

Życie jest pełne miłych niespodzianek. Jedna z nich zaprowadziła mnie przed paru tygodniami do szpitala epidemicznego, izolowanego ściśle od świata, gdzie nikogo, nawet przez kraty otaczające tę posesję, widzieć nie można. Sprawy moje ułożyły się o tyle pomyślnie, że 26 czerwca wyjdę stąd mniej więcej zdrow i cały, tylko trochę słaby. Potem niestety niedługo tylko będę w Paryżu, ale spodziewam się wrócić tu na jesieni. W ogóle myślę o przeniesieniu się do Francji na stałe. Tu znacznie łatwiej coś zarobić, i żyć też dają.

Dawno już nie miałem od Pana wiadomości, i nie wiem, jak się Pańskie sprawy ułożyły. Zawód emigranta jest coraz trudniejszy, i znikąd nie można spodziewać się jakiejś zmiany na lepsze.

Widziałem tu wielu przyjezdnych z Polski, różnych obediencji: dygnitarzy nowego reżymu in floribus, dygnitarzy rozczarowanych i myślących o emigracji dla siebie, a wreszcie i nowych emigrantów, przybyłych nielegalnie. Wszyscy roztaczają dość ponure obrazy tamtejszej rzeczywistości. Widzę, że kto z nas dotąd nie wrócił, ten już nie ma po co wracać, chyba że spieszy do kryminału, jak kura do rosolu.

Jeden z dygnitarzy mówił mi, że kraj przypomina znów czasy Sławoja: na wierzchu taki sam jolop i fanfaron (Osób.)¹, ci sami urzędnicy ze słowami „wszystko dla państwa”, ten sam nastrój patriotyczny, ta sama nędma życia codziennego i niepewność jutra. Istotnie też, znów ciężkie chmury wiszą nad krajem, jak w 1938–39, i ten nowy reżym może się tak samo skończyć jak sławojowski².

Emigracja też zdaje się kończyć w swych formach z 1939. Być może nowi emigranci — są wśród nich ludzie interesujący — wniosie coś nowego. W niej pokładam największe nadzieje. Zresztą jestem daleki od biadania nad rzekomym gaśnięciem emigracji. Myślę, że każdy kto wykonuje jakąś użyteczną pracę na kontynencie — chociażby tylko sadził kapustę — przyczynia się do renesansu kontynentu i zbliża koniec reżymu trzech gangsterów, zainicjowanego w San Francisco. Z tej strony (odbudowy solidarnego kontynentu) emigrację czekają największe zadania.

Jak Pan żyje, kochany Panie Waclawie, i co Pan robi? Jak się miewa Pańska Matka? Czy oboje Państwo są zdrowi? Czy ma Pan wiadomości o pani Irenie? Jak ona tam sobie daje radę?

Czy wie Pan, że Nahlik³ został odwołany, i dzięki intrygom swoich komunistycznych kolegów kariera urzędnicza jego została złamana? Czy ma Pan wiadomości od p. Niny? Gdzie się teraz obraca?

Bardzo bym się cieszył, gdyby się Pan do mnie odezwał. Pani Schwab⁴ Pana zawsze mile wspomina, pyta o Pana i każe Pana pozdrowić.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączę szczerze oddany

Jerzy Stempowski

¹ Edward Osóbka-Morawski, premier do 1947 roku.

² Tzn. rychłą katastrofą wojenną.

³ Stanisław E. Nahlik, attaché Poselstwa RP w Bernie, w maju 1945 powołany do pracy w centrali Rządu RP w Londynie, po cofnięciu uznania dla rządu londyńskiego przez Wielką Brytanię i USA wstąpił do służby dyplomatycznej rządu krajowego (TRJN). Odwołany do kraju, postanowił powrócić do Polski, co stało się przyczyną rozwodu z żoną, Janiną z Wegrzyńskich, która pozostała na emigracji. (Stąd pytanie Stempowskiego o losy „p. Niny”).

⁴ Właścicielka pensjonatu w Muri.

Muri/Berne, 2 maja 1948.

Thunstr. 27.

Kochany Panie Waclawie,

Dziękuję najserdeczniej za list z 28 kwietnia. Dzięki niemu wiem nareszcie, gdzie się Pan obraca. Myślałem dotąd, że Pan jest w Paryżu, ale nikt nie umiał mi powiedzieć gdzie.

Z Pańskiego listu widzę, że Pan się trzyma najlepszych tradycji klasycznych i — jak nowy Candide — po tylu przygodach zatrzymał się Pan na najlepszej formule: *il faut cultiver notre jardin*. Bardzo mnie to cieszy, bo w obecnym świecie nic zdaje się rozumniejszego nie można wymyśleć. W dni świąteczne powinien Pan spisywać z panią Niną tę historię. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby zechciał mi Pan napisać coś bliżej o Pańskich zajęciach w Laloubère¹. Nazwa ta też mi się bardzo podoba, jest stara, rzymska, zawierająca dobrą wróżbę. Oznacza prawdopodobnie miejsce zdrowe, o zdrowym klimacie, lub przymiotnik ten odnosi się do jakiegoś źródła miejscowego. W czasach późnego cesarstwa często mówiono o zdrowym klimacie Pirenejów: „*Narbo potens salubritate*” pisze Sidonius Apollinaris². Kiedy Pan tam trochę pożyje, będzie można o Panu powiedzieć z Martialem: „*vires ingenuae, salubre corpus*”³. Tam pewnie troski nie przerywają zdrowego snu, jak mówi Wirgiliusz: „*nec somnos abrumpit cura salubres*”⁴.

O mnie można to powiedzieć tylko do pewnego stopnia. W Muri od Pańskich czasów zmieniłem już dwa razy mieszkanie, ale w tej samej części ulicy. Ostatnio moi gospodarze, prawdziwi chłopię typu breughelowskiego, którzy opuścili wieś z powodu swarów rodzinnych, wrócili jako tryumfatorzy na fermę rodzinną i pewnie niedługo zostaną milionerami, jak to jest tu zwyczajem. Nie wiem, czy Pan ich znał. Zdaje się, że tak. Po ich wyjeździe przeniosłem się do sąsiedniego domu, gdzie starsza wdowa ma warsztat do robienia szczołek. Praca ta jest mało opłacalna i nikt się do niej nie bierze, starsza pani pracuje więc sama jedna i już proponowała mnie pracę w jej warsztacie. Praca jest przyjemna, czysto mechaniczna. Bardzo możliwe, że się do niej wezmę, bo z pisania w czasopiśmie wyżyć nie można, i nawet najgorzej płatna praca fizyczna daje lepsze dochody.

Tymczasem zacząłem dużo czernić papieru. Nie wiem czy widuje Pan paryską „Kulturę” wydawaną przez Giedroycia i Czapskiego. Tam piszę w każdym numerze. Tylko tytuł czasopisma mi się nie podoba. Radziłem go zmienić na jakiś bardziej podobny do rzeczywistości, np. *Listy na Berdyczów, Figle lyczakowskie, Dzwonek ostrobramski, Orzeł i reszka, Popiół i dym, Gog i Magog, Miska kapusty, Gorzalka i machorka etc.*, aby było mniej pretensjonalnie i bardziej zamasyście. Jeżeli Pan tego nie widuje, poproszę Giedroycia, aby Panu posłał ostatnie numery.

Większą część zimy spędziłem w Rzymie, gdzie zarobiłem w 1946 80.000 lirów. Nie mogąc sprowadzić ich tu, musiałem pojechać zjeść je we Włoszech. Pieniądze te kurczyły się strasznie wskutek inflacji, to odzyskiwały swą wartość i nawet ją przechodziły wskutek deflacji. Nigdy nie wiadomo czego się trzymać. W każdym razie starczyły mi na dwa zimowe miesiące. W Rzymie życie jest droższe niż w Muri, równie smutne i surowe. Opisałem je w dwóch ciągach „Kultury”. Włosi są narodem niezwykle inteligentnym i żywotnym. Proszę tylko pomyśleć, jak mądrze załatwili sprawę wyborów: front ludowy wprawdzie odepchnął od władzy, ale 30% głosów mu zostawili, bo bez silnej partii komunistycznej Amerykanie nie daliby Włochom ani jednego dolara. To rozumieją oczywiście wszyscy magicy, ale aby 25 milionów wyborców to tak zgrabnie wypośrodkowało, na to trzeba prawdziwej inteligencji politycznej.

Z kraju wiadomości nie są dobre. Przed kilku dniami widziałem znajomego, który stamtąd przyjechał w połowie kwietnia. Mówił mi, że wszyscy żyją tam w nieustannym strachu. Za każdym aresztowanym wędrują do więzienia wszyscy jego znajomi, ale nie wszyscy stamtąd wracają. Kto powie nieopatrznie słowo lub obudzi podejrzenie, że jest źle notowany w Bezpiecze, od tego uciekają zaraz znajomi i przyjaciele. Tylko chłopci i robotnicy na przedmieściach wyrażają czasami niezadowolone z istniejących porządków. Ludność śródmieścia już tego nie potrafi; zbyt jest cała zależna od władz i zmieszana z agentami i donosicielami. W ten sposób naszym komunistom udało się w znacznej mierze osiągnąć ideał narodu w proszku. Na Zachód już nikt się prawie nie ogląda. O polityce amerykańskiej nikt nie wie prócz tego co było w Jalcie, o Anglikach zaś myślą, że z Polski w razie czego zostawiliby chyba tylko jakieś nowe Generalgouvernement. Wszyscy wiedzą, że w razie wojny będą zmobilizowani po stronie sowieckiej, i że mobilizacja ta znajdzie pokrycie w świadomości, że trzeba jakoś bronić ziemi, stanu posiadania i środków egzystencji. Ludziom z tym nie jest wesoło.

Niech się Pan odzywa, kochany Panie Waclawie. Rączki obu Pań całuję, Pana zaś pozdrawiam po przyjacielsku, najserdeczniej.

Jerzy Stempowski

Pierwodruk: „Wiadomości” 1970 nr 12–13 (1251–1252)

¹ Waclaw Kościalkowski w 1948 poślubił Janinę z Węgrzyńskich, primo voto Nahlikową. Małżonkowie zamieszkali w Laloubère w Wysokich Pirenejach, gdzie nabyli dom. Co razem jest kontekstem dla przytoczonych przez Stempowskiego słów Wolterowskiego Kandyda o uprawie własnego ogródka.

² Sydoniusz Apollinaris (Caius Sollius Sidonius Apollinaris, ok. 430–ok. 486), biskup Clermont, autor utworów okolicznościowych, panegryków i listów, w których wzorował się na Pliniuszu Młodszym. Żyjąc pośród ludów barbarzyńskich, starał się ocalić formy dawnej kultury, dlatego pisząc utwory błahe, starannie cyzelował ich formę. Zdanie cytowane: Narbo [Narbo Martius, stolica Galii Narbońskiej] ma korzystny wpływ na zdrowie.

³ (łac.) siły delikatne, ciało zdrowe.

⁴ (łac.) aby[ś] nie przerywał snów, dbaj by były zdrowe [wolne od trosk].

Muri, 10.IV.50

Serdecznie dziękuje za pamięć i życzenia. Przesyłam również najserdeczniejsze życzenia i pozdrowienia, także od gospodyni „Krony”. Proszę nie mieć mi za złe, że się tak rzadko odzywam. Ostatnio jest mi źle i nie chcę szerzyć swego katzenjammeru wśród przyjaciół. Rączki Pani Kościalkowskiej i Pani Niny całuję. Pana też, kochany Panie Waclawie, pozdrawiam po przyjacielsku, szczerze oddany

J.S.

[Kartka pocztowa: Muri bei Bern/ Schloss und Kirche. Adres: Monsieur/ W. Koscialkowski/ Maison près cimetièrè/ Laloubère (H.P.)/ France. Stempel Berne/ 9.IV.50]

Muri Bn., 30 kwietnia 1950.

Thunstr. 27.

Drogi, kochany Panie Waclawie,

Bardzo zaniedbałem naszą korespondencję, nad czym pierwszy szczerze ubolewam. Czuję się nawet winny wobec Pana, który był dla mnie zawsze tak przyjazny i życzliwy, co sobie bardzo cenilem. Nie mówię już o tym, że i ja z Panem szczerze sympatyzowałem, bo wobec mego długotrwałego milczenia Pan mi zapewne nie uwierzy.

Rzecz w tym, że przez przeszło dwa lata chorowałem uporczywie na zaburzenia nerwowo-mózgowe, które w końcu zrujnowały mnie. Dopiero od kilku miesięcy zaczynam z tej nędzy wychodzić na czystą wodę, na razie „cichowodem”, jak mówił jeden rybak: „Płyn cichowodem!” Poza tym mam wiele kłopotów, bo tu coraz mi trudniej żyć mimo całej abnegacji i wytrzymałości. Próby przeniesienia się gdzie indziej nie wydały dobrych skutków, i nie wiem co z tego dalej będzie. Jak mawiał pewien szlachciura podolski: „Chodzę i medytuję, w którą by się otchłań rzucić”. Wszystko to jest podobne do chodzenia po linie, kiedy samo utrzymanie się przy życiu wymaga nieustannie skupionej uwagi i utrzymywania istniejącej jeszcze odporności życiowej w stanie elastycznym i względnie przynajmniej świeżym. Wszystko to mało usposabia do pisania. Mam wrażenie, że gdybym stanął na jakimś dnie, chociażby w kryminale, pisanie poszłoby mi znacznie łatwiej niż pośród tych nieustannych piruetów i zabawy w chowanego z losem.

Nie widzę dla emigrantów żadnej korzystnej odmiany losu w najbliższej ani nawet w dalszej przyszłości. Wydaje mi się, że jesteśmy już definitywnie na bocznym torze. Częściowo jest to z własnej winy emigracji, która przeświślała pieniądze na armię i flotę, nie zachowując nic na dłuższą metę. W tej chwili np. emigracja mogłaby odegrać pewną rolę i zbliżyć się do kraju, gdzie w dziedzinie politycznej nikt od emigrantów pomocy nie oczekuje. Od roku mniej więcej władze krajowe położyły tak ociążałą rękę na literaturze, że większość pisarzy zamilkła, istniejące zaś jeszcze czasopisma drukują same tłumaczenia z sowieckiego. Stalin, który zniszczył literaturę rosyjską, mającą silniejsze podstawy materialne od polskiej, nie może ofiarować Polakom czegoś, czego odmawia swym wielkorusyjskim oprycznikom. Rzecz zdążyła więc do zniszczenia w kraju wszelkiego pi-

śmiennictwa i być może nawet samego języka. W tych rzeczach reżim sowiecki był dotąd liberalny, ale l'appetit vient en mangeant¹, zaś reguły dialektyczne mogą być w każdej chwili zastąpione przez swą odwrotność.

Dotąd w kraju nie interesowano się piśmiennictwem emigracyjnym. Emigranci pisali na swój własny użytek, kraj miał swoją literaturę, bardziej aktua-
[brak 3 i 4 str. listu]

pan August, stroniący przez całe życie od sytuacji niewygodnych, wybierze drogę tak cierniową i niewdzięczną, heroiczną i sztywną, dającą tak mało pola do fortelów i zręczności. Na domiar złego rolę tę wziął pan August otoczony zgrają szakali i małp, swoich i obcych, przedrzeźniających go i wyszydzających. Kiedy myślę o tej sytuacji, odczuwam największy szacunek dla odwagi moralnej niezbędnej dla wytrwania w tej postawie.

Na dłuższą metę takie rzeczy przynoszą pewne owoce. Ostatnio miałem z Londynu bardzo dobre wiadomości. Pandemonium pierwszych lat powojennych ustąpiło miejsca bardziej spokojnym i rzeczowym stosunkom wśród emigrantów. Wiele spraw drażniących minęło i zeszło z porządku dziennego. Rząd emigracyjny może łatwiej i spokojniej nieść swój ciężar dni i oczekiwania.

Czy Pan miał też podobne wiadomości?

Tymczasem sprawy tego świata nie zdążają ku lepszemu. Amerykanie zbroją się na wielką skalę, i bieg dni znosi ich w kierunku wojny, do której nie mają żadnego programu, żadnej polityki, żadnego sposobu na pozyskanie jakichś aliantów. Tu nawet robią się przygotowania do wojny. Wynik jej pozostaje niewiadomy dla dwóch głównych protagonistów, tylko dla Europy jest z góry wiadomy jako dalszy etap degradacji. Tylko na bardzo długą metę Europa może liczyć na jakąś pomyślniejszą odmianę losu, ale wszystkie te dalekie obliczenia są oczywiście niepewne. Zupełnie młodzi ludzie o nieograniczonej zdolności przystosowania się będą mogli coś z tego zobaczyć.

Jak Pan się do obecnej sytuacji dostosował, kochany Panie Waławie? Niech Pan napisze o sobie i swej egzystencji w „maison près de cimetière”². Będę się bardzo cieszył z tych wiadomości. Tymczasem zaś najserdeczniej pozdrawiam, szczerze oddany

J.S.

¹ (fr.) apetyt rośnie w miarę jedzenia. Tu, oczywiście, chodzi o apetyt komunistycznych władz — ten rośnie w miarę jedzenia, tj. umacniania się nowej władzy.

² (fr.) dom koło cmentarza. Przez wiele lat dom Kościalkowskich w Laloubere nie miał przydzielonego numeru ani nazwy ulicy. Listy adresowano więc: „dom koło cmentarza”.

Bern, 28 czerwca 1953
Nydegasse 17,
tel. 9-44-56-(9-13)

Drodzy, kochani Państwo,
Pani Nino i Panie Waławie,

Najserdeczniej dziękuję za list z 22-go i bardzo cieszę się, że chociaż Panią Ninę będę mógł zobaczyć. Gratuluję pp. Rollicz ich pomysłu i proszę o pozdrowienie ich obojga ode mnie najserdeczniej.

Jeżeli Pani Nina zechce odwiedzić Bern, pobyt tu nie będzie pociągał za sobą dla niej žadnych kosztów, bo zapraszam ją najserdeczniej. Będzie mieszkała na starym mieście z wiktem, opierunkiem, papierosami, jeżeli pali (*pension avec tabac*, jak mówił *le roi* (--), uważając kantinę bez tytoniu za niegodną króla) abonamentem tramwajowym i markami pocztowymi. Proszę tylko, aby była łaskawa do mnie przedtem zadzwonić. 2-go lipca będę bardzo zajęty, ale od 10 jestem wolny każdego dnia od 16 po poł[udniu].

Przepraszam, że tak zaniedbuję się w korespondencji, ale od 2 lat cierpię na rodzaj łagodnej melancholii.

Spiesząc z wysłaniem tego listu, przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

* W rękopisie nazwisko słabo czytelne, brzmienie niepewne.

30.

Bern, 17 sierpnia 1953.

Kochany Panie Waclawie,

Serdecznie dziękuje za list. Od pani Janiny wie Pan zapewne już wszystko to, co mógłbym Panu opowiedzieć. Bardzo się cieszę, że wróciła do Laloubère przed strajkiem, który nie wiadomo kiedy i jak się skończy.

Nie mogę zrozumieć dlaczego (--) zaczął sanację finansową od rzeczy tak mało istotnej i odległej w skutkach jak obcinanie płac gwarantowanych przez umowy zbiorowe że wiele z nich oderżnąć nie można. Są to pomysły drobnych przedsiębiorców i podmajstrzych, nie liczące się z doświadczeniami ekonomicznymi ostatnich 35 lat.

Historia uczy, że wszystkie reżimy polityczne kończyły się długą serią ludzi nie dorosłych do swych zadań i płaczących się bezradnie po scenie. Ich nieudolność i krótkowzroczność połączona zwykle z zapalczywością otwiera wreszcie śluzy, i wówczas wielkie wody kataklizmu niosą już wszystkich razem, mądrych i głupich, do jakichś zupełnie nowych czasów, zrobionych z nowych instytucji i nowych ludzi, najczęściej jeszcze mniej wartych od tych, których zmyły wypadki. Europa Zachodnia, znajdująca się w tej samej sytuacji co Polska i Rumunia przed 15 laty, wydaje się w przededniu takiego otwarcia śluz. Wszędzie ta sama nieudolność parlamentów. Szwajcarski w chwili samokrytycyzmu uchwalił w 1938 nieograniczone pełnomocnictwa rządowi i kontentuje się czystą figuracją demokratyczną. Francja i Włochy, nie mając w 1945 rządów, nie mogły pójść tą drogą. Musiały zacząć od odtworzenia parlamentów i konstytucji, od których teraz będą musiały robić odwrót w najbardziej niekorzystnych warunkach, w chwili konsolidacji władzy na Kremlu w rękach armii. Nic dobrego stąd wyniknąć nie może.

Ponieważ pani Janina mówiła mi o pewnych projektach Państwa, przesyłam wycinek z obwieszczeniem urzędowym donoszącym o stanowisku władz, streszczającym się do rzymskiego ADVERSUS HOSTEM AETERNA AUCTORITAS*.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia, szczerze oddany

J.S.

* (łac.) jeśli występujesz przeciwko wrogowi, wieczna chwala.

Bern, 14 września 1954
Nydegasse 17.

Drodzy, kochani, Pani Nino i Panie Waclawie,

Bardzo się wstydzę, że nasza korespondencja tak z mojej winy kuleje. Jedyne wytłumaczenie tego leży w tym, że od prawie 3 lat cierpię na rodzaj melancholii. Prawie dwa lata nie napisałem ani jednego wiersza i nie otwierałem nawet większej części listów. Od Nowego Roku porzuciłem moje zajęcie zarobkowe i to mi bardzo dobrze zrobiło, ale mam wiele innych kłopotów i nie wypłynąłem jeszcze na czystą wodę. Być może przemienie jednak i melancholia, chociaż jest z natury swej rodzajem dna, z którego nie spada się już niżej, i stanem końcowego nie mającego na pozór żadnego dalszego ciągu.

Piszę teraz w sprawie praktycznej dotyczącej Pani Niny. Nie uszedł zapewne uwagi Państwa konkurs na sluchowisko ogłoszony przez sekcję polską Radia Free Europe w Monachium (Polish Section, Radio Free Europe, 1, Englischer Garten, München 22). Rzecz jest jednak daleka i być może Pani Nina o niej na serio nie myślała. Otóż otrzymałem wczoraj zaproszenie do udziału w jury tego konkursu i zarazem szczegółowe warunki tego ostatniego, które jednocześnie wysyłam. Po rozejrzeniu się w tych warunkach i wskazówkach widzę, że wszystkie sluchowiska Free Europe są b. mało warte i zdradzają bardzo dziwny brak imaginacji. Możliwości techniczne sluchowiska radiowego wyprzedziły widocznie pomysłowość autorów. Być może cała *ambiance* radiowa odstrasza i zniechęca piszących. Jakikolwiek są tego przyczyny, rzecz ta pozostaje jalo-wa i jeszcze nie odkryta. Ilekroć słyszałem przypadkiem jakieś fragmenty sluchowisk francuskich lub angielskich, zamykałem po chwili radio. Najlepsze wydawały mi się jeszcze te, które miały rozbudowaną stronę muzyczną przez jakiegoś dobrego kompozytora, jak Honegger. Trzeba się jednak strzec wszelkiej deklamacji chóralnej, bo ta nigdy nie wychodzi ani w teatrze ani w radiu. Jeden tylko mało znany kompozytor znalazł na to receptę (Wladimir Vogel), ale recepta ta pozostała ogółowi specjalistów nieznana. Wydaje mi się też, że autorzy biorący się do pisania sluchowisk za mało znają specyficzne warunki teatru i słowa mówionego.

Być może w Laloubère Państwo więcej słuchają radia i mają jakieś lepsze wzory niż sluchowiska polskie. W każdym razie wydaje mi się, że Pani Nina posiada wszystkie warunki do tego, aby z powodzeniem spróbować swoich sił w tym rodzaju literacko-teatralnym. Być może zna już jakiś szczęśliwy pomysł, który mogłaby przy tej okazji opracować. Jej słowo jest płynne i dźwięczne, takie ułożenie, jakie się najlepiej do tego celu nadaje, zaś wyobraźnia ma pewien *impetus* formotwórczy nieodrodny przy operowaniu tak płynnym tworzywem jak sluchowisko. Rozpatrywanie prac nadesłanych na konkurs ma zająć 2–3 tygodnie, przypuszczam więc, że najlepsze prace będą wzięte na warsztat i że ich właściwości radiofoniczne zostaną ujawnione.

Nagrody RFE są bardzo zachęcające, zwłaszcza przez swą liczbę (6). Żadne więc z lepszych sluchowisk nie pozostanie bez nagrody. Ta okoliczność wydaje mi się najszczęśliwszym pomysłem całego konkursu. Liczba nagród pozwoli uwzględnić zarówno sluchowiska bardziej popularne, w stylu Obrony Częstochowy i Kościuszki pod Raclawicami, jak i bardziej wyszukane, zwracające się do wybredniejszej publiczności.

Nie mam pojęcia o tym, kto w tym konkursie weźmie udział i czy wszyscy najwybitniejsi pisarze emigracji czy też — jak zwykle w konkursach na sluchowisko — tylko pisarze naiwni, *peintres du dimanche**. Dotąd do sluchowisk ambitniejsi pisarze się nie

rwali, ale to nie jest być może reguła niezmienna. Tak czy inaczej, jest tam też miejsce i dla Pani Niny.

Termin nadsyłania prac upływa 1 listopada: jest więc jeszcze 6 tygodni czasu, najlepszy okres dla dramatu, który powinien być pisany prędko, bez przerw. Być może mój list jest zbędny, bo Pani Nina już przepisuje swe konkursowe słuchowisko na maszynę. Proszę o słowo wiadomości jak się Państwo oboje miewają. Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła szczerze oddany

J.S.

* (fr.) dosł.: malarze niedzielni.

32.

Bern, 24 lutego 1955.

Droga, kochana Pani Nino,

Niezmiernie cieszę się z tego, co Pani pisze o swoich projektach pisania po francusku*. Nie mam żadnych wątpliwości, że to jest najlepsza rzecz do zrobienia i nie podzielim Pani skrupułów. Język francuski zastępuje nam dziś tradycyjną łacinę, do której zwracali się w takich przypadkach nasi przodkowie. Pisanie w języku klasycznym, pełnym sławnych wzorów i prawideł, jest przede wszystkim dla samych piszących szkołą stylu, która może wyjść tylko na dobre ich pismom w języku ojczystym. Poza tym francuskie pisma przenikają bardzo daleko także poza Francję i dostarczają piszącemu czytelników w krajach, do których dostęp nie jest łatwy. Mam tego świeży przykład przed sobą, w postaci artykułu gdzie mojej książeczce o ziemi berneńskiej poświęcił jakiś nieznan mi autor w „Nieuwe Rotterdamsche Courant”. Był to na pewno jakiś najuważniejszy czytelnik, który dostrzegł w mojej książeczce nie tylko to, co w niej jest jawnie napisane, ale także rzeczy dyskretnie ukryte. Jeżeli chodzi o czytelników polskich, język francuski wcale od nich pisarza nie odgradza. Gdyby Pani miała swemu narodowi coś niezwykle ważnego do obwieszczenia uwierzy Pani łatwiej, kiedy zwróci się doń Pani po francusku, czy po angielsku. Wystarczy przykład Conrada. Jeżeli Théodore de Wyzewa i Alfred Savoir nie znaleźli polskich czytelników, przyczyna tego tkwi w fakcie, że się po prostu do nich nigdy, ani po polsku, ani po francusku, nie zwracali i nie mieli im nic do powiedzenia. Meyerson Emil doskonale mówił po polsku, pochodził z Lublina i bardzo chętnie nawet mówił w języku rodzinnego miasta, ale to co pisał nie zwracało się też do Polaków, i z tego powodu znalazł więcej czytelników w Columbii niż w Polsce. W Santa Fé de Bogotá miał całą grupę entuzjastycznych uczniów, szerzących jego sławę. Gdyby pisał po polsku, do nikogo by w ogóle nie trafił. To samo można by powiedzieć o Apollinaire, który na jego szczęście już pewnie po polsku nie mówił i w ten sposób uszedł *obscurité* uważaną przez Saint-Simona za najgorszy los.

Ten sam tekst może dziś być znacznie łatwiej wydrukowany po francusku niż po polsku z powodu samych właściwości rynku francuskiego i maszyny wydawniczej. Drukarni francuskich jest tak wiele, że pisarze nie nadążają dostarczać im materiału do (--) gdy drukarnie polskie są w zupełnie innej sytuacji i mogą się doskonale obyć bez pracy. Stąd zupełnie inne kryteria w stosunku do przydatności wydawniczej rękopisów polskich i francuskich. Mówię tu oczywiście o kryteriach pozaartystycznych. Warunki ekonomiczno-finansowe literatury są zbyt mało brane pod uwagę, bo marksiści mówią o nich

tylko z punktu widzenia ich taktyki partyjnej, a ich przeciwnicy w ogóle nie dostrzegają tych zagadnień i myślą przeważnie naiwnie, że książki ich są drukowane po prostu z powodu ich walorów literackich i wolności druku gwarantowanej przez konstytucję. Ci co piszą po polsku muszą z konieczności szarpać się w warunkach rynku polskiego, kto może pisać po francusku, może szczęśliwie ująć tej konieczności i zyskać na swobodzie ruchów.

Nie mogę więc dość nachwalić się Pani projektu.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Państwu obojgu szczerze oddany

J.S.

P.S. Jestem wciąż w zupełnej ciemności co do wyników konkursu „Kultury”, bo nie wiem co orzekli inni jurorzy. Muszą się oni śpieszyć z wypowiedzeniem swego zdania, które ma się ukazać w najbliższym — marcowym — numerze.

* Janina Kościalkowska pisała po francusku (pod pseudonimem „Jibe”) opowiadania dla dziennika „La Nouvelle République des Pyrénées”, wydawanego w Tarbes.

33.

[Bern, 21.12.1957 r.]

Cari amici,

Di cudre vi auguro un buon natale e un felicissimo anno nuovo.

Affettuosamente, vostro vecchio amico

Giorgio Stempowski

Berna, 21 dicembre 1957.

[Kartka pocztowa: Schwarzenburg. Adres: Monsieur et Madame/ W. Zyndram-Koscialkowski/ Maison près du cimetière/ Laloubère (H^{tes}-Pyr.)/ France. Stempel: Bern/ 22.XII.1957]

34.

3.I.63

Jerzy Stempowski

Nydegasse 17

Berne

Kochany Panie Waclawie,

Najserdeczniej dziękuję za list. Byłem szczerze wzruszony tym, że Pan nie dał się zniechęcić moim długim milczeniem i wciąż o mnie pamięta.

Niedawno słyszałem następującą historię. W Locarno mieszka 90-letni Samuel czy Izaak Cohen, który był kiedyś farysem, eseistą i filozofem, widocznie już bardzo dawno, bo go zupełnie nie pamiętam. Otóż ten Cohen powiedział memu znajomemu: „Dziękuję za list. Przepraszam, że nie odpowiedziałem, ale w moim wieku już się na listy nie odpi-

suje. Niektóre jeszcze się czyta. Niech się pan tym nie zniechęca i pisze dalej. Pańskie listy będę czytał”.

Historia starego Cohena bardzo mnie uspokoiła. Od dwóch lat mianowicie zalegam bardzo z korespondencją. Listy, na które chciałbym odpowiedzieć, gromadzą się na moim stole jak wyrzuty sumienia. Co miesiąc strząsam z nich kurz i układam je na nowo według domniemanej pilności. Na niektóre odpowiadam w myśli, dobieram wyrazy i argumenty, ale na tym się zatrzymuję.

Wyrzuty sumienia rzadko prowadzą do naprawy obyczajów, gryzą tylko na darmo. Kiedy posłyszałem historię starego Cohena, poczułem wielką ulgę moralną. Znalazłem wreszcie jakiś argument tłumaczący moją agrafię, nie wiem czy słuszny, ale na razie przynajmniej — do bliższego rozpatrzenia sprawy — mający pewną wiarygodność. Złożyłem więc zalegającą korespondencję do archiwum i próbuję zacząć wszystko na nowo.

Bardzo uderzyła mnie wiadomość o Pańskim pobycie w kraju. Ja też wybrałem się tam w 1957¹, kiedy podpisałem z „Czytelnikiem” umowę na druk w kraju wyboru moich szkiców przedwojennych i nawet emigracyjnych, drukowanych w „Kulturze”. Zdawało się, że wydanie ich dojdzie zaraz do skutku. „Czytelnik” zebrał sam wszystkie moje druki przedwojenne i przysłał mi dla zrobienia z nich wyboru. Prosił nawet o pośpiech. Potem jednak zaczął zwlekać i kaprysić. Nic wreszcie z tego nie wyszło. W zeszłym roku zrezygnowałem z tego całkowicie i wybór szkiców ukazał się w Paryżu. Ukazanie się książki w kraju stworzyłoby okoliczności pomyślne dla podróży. Bardzo dziś żałuję, że nie doszło to do skutku. Teraz już dla mnie za późno. „Dla jegomościunia zawsze za późno”, jak mówi pani Jowialska. Od tamtych lat wiele się zmieniło. Ściągnąłem nawet na siebie gniew Gomułki przez przedmowę do *Ostatnich pism* Andrzeja Stawara. Gomułka mało czyta, ale ktoś mu to pokazał. Skutek był taki, że w kraju nie wolno mnie w druku przytaczać ani wymieniać mego nazwiska. Jeden autor otrzymał po długich ceregielach pozwolenie powołania się na mnie pod inicjałami (sic).

Pan ma pewnie francuskie obywatelstwo, co bardzo ułatwia podróże. Ja mam wciąż papiery szwajcarskie dla osób nie posiadających na razie ważnych dokumentów. Na takie papiery wiz polskich nie wydają, chyba *ad personam*, wystawiając je na dokumencie wydanym *ad hoc* przez konsulat. Pewnie więc już kraju nie zobaczę.

Coraz więcej moich znajomych bywało w kraju, ale wrażenia, jakie stamtąd wywieźli, są bardzo różne. Jedni wrócili zachwyceni i gotowi do nowych odwiedzin, inni zniechęceni i rozczarowani zarówno krajem jak ludźmi. Jedna angielska znajoma pisała mi ostatnio, że młodzież polska sami chuligani bez sumienia. Różnorodność wrażeń zależy zapewne od środowisk, w jakich się podróżnicy obracali. Przyjeżdżający tu z kraju, zwłaszcza studenci, robią najlepsze wrażenie, a dawni znajomi są tacy sami, trochę tylko sfatygowani życiem, czemu się trudno dziwić.

Jestem bardzo ciekawy Pańskich wrażeń. Czy Pani Nina jeździła z Panem?²

W trakcie pisania tego listu otrzymałem wiadomość, która zmusiła mnie do natychmiastowego wyjazdu do Bonn. W ciągu tych kilku dni nowe wrażenia były tak odległe od tego, o czym pisałem, że zgubiłem wątek myśli i nie mogę go już odnaleźć. Aby nie wrócić do cohenowskiej metody, wysyłam ten list *tale e quale*, jak mówią Włosi, sklejony z kawalków.

Mój kontakt z krajem staje się coraz luźniejszy. Niedawno zmarł tam mój brat³, młodszy ode mnie o dwa lata, który chorował na *tuberculosis senilis*. Był to ostatni bliski krewny, z którym w czasach kultu jednostki nie mogłem nawet korespondować, ale z którym potem wymieniliśmy większą ilość listów. Zostawił żonę i 10-letniego syna, z którymi nie wiadomo teraz, co będzie. Nie mogę im wiele pomóc, a zresztą pieniądze nie załatwiają sprawy i mogą tylko dostarczyć nowych kłopotów. Tak zerwały się ostatnie nici osobiste, łączące mnie z krajem pochodzenia.

Pisuję teraz co miesiąc dla RFE w Monachium recenzje z nowości literackich krajowych i z tego tytułu czytuję mnóstwo książek, przeważnie nowych autorów. Lektury te zostawiają mi mieszane wrażenia. Setki młodych ludzi nauczyły się czyściutko pisać, poprawnie, ze znajomością rzemiosła. Powstała w ten sposób średnia literatura, jakiej stosunkowo mało było w okresie przedwojennym, kiedy piszący mieli jak gdyby większe, chociażby nieuzasadnione ambicje. W tej atmosferze średniości wiele świetnie zapowiadających się talentów wykoleiło się. Los ten spotkał np. Żukrowskiego, po którym się wiele spodziewałem, a który należy obecnie do naszych Chińczyków czyli nostalgicznych chwalców doby stalinowskiej, z konsekwencjami literackimi tego stanowiska. Z wielkich talentów nowych Buczkowski został zapoznany, tylko Mroźek doszedł do sławy. Ich książki giną jednak w natłoku średniej klasy druków.

Najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia przesyła Państwu obojgu i rączki Pani Niny całuję szczerze oddany

J.S.

Pierwodruk: „Wiadomości” 1970 nr 12–13 (1251–1252)

¹ Winno być: wybierałem. Wyprawa nie doszła do skutku.

² Waław Kościakowski po raz pierwszy odwiedził kraj pod koniec 1956 roku, Janina Kościakowska dopiero w 1969 r., w związku ze śmiercią matki.

³ Hubert Stempowski (1897–1962), przed wojną starosta włodzimierski i prezydent Łucka. Z wykształcenia agronom. Po wojnie instruktor rolny w PGR w Falkowie koło Końskich.

28.XII.63

Jerzy Stempowski
Nydegasse 17
Berne

Kochany Panie Waławie,

Najserdeczniej dziękuję za życzenia i za bardzo miły list, pełen pomyślnych wiadomości. Takie listy przyjemnie jest czytać. O tym, że Pan pracuje w bibliotece, wiedziałem już przedtem, teraz dopiero widzę wszystkie dobre strony tego zatrudnienia. Te biblioteki municypalne we Francji są często kopalnią materiałów i lektur. W 1953, podczas kilkumiesięcznego pobytu w Nizy, spędziłem sporo czasu w tamtejszej bibliotece municypalnej. Pogoda była zła, wszystkie więc deszczowe godziny spędzałem na czytaniu *Nice historique*. Przyjechałem tam po 40 latach niebytności i, kiedy rankiem wyszedłem na Promenade des Anglais, poczułem się jakoś dziwnie odmłodzony i żwawy. Nie mogłem sobie tego zrazu objaśnić, dopiero na końcu Promenady uświadomiłem sobie, że byłem tam najmłodszym przechodniem, beniaminkiem Promenady. Nizza była okropnym obrazem upadku. Wszystkie wille z parkami, należące niegdyś do milionerów, były na sprzedaż. Starzy mieszkańcy Côte d'azur wyjechali dawno do Kalifornii lub na Florydę, zostali tylko ci, którzy z braku pieniędzy nie mogli nigdzie wyjechać. Z Eglise russe zobaczyłem wychodzących starców w sinych kaszkietach i długich butach, jak gdyby Dienikin jeszcze żył i czekał na pierwszą okazję. — Dodam od razu, że to się bardzo zmieniło,

nie wiem, czy na lepsze. Teraz jesienią pojechałem tam na kilka dni z Turynu: cała Promenada była na nowo zabudowana, wypucowana na glanc, tylko Promenady więcej nie było. Zamiast niej była autostrada z dwoma rzekami samochodów. Nad samą czarną plażą został tylko wąski chodnik, ale i ten morze częściowo zmyło. Nikt go nie naprawia, bo nie ma ani jednego pieszego przechodnia. Nikt nie chodzi pieszo. Zresztą przejście w poprzek autostrady wymaga długiego czekania. Udało mi się to tylko raz, więcej nie próbowałem. Moją dziedziną jest *l'intérieur*, wewnątrz Alp Morskich, górską pustynia z opuszczonymi wsiami. W niektórych domach widać nawet przez szczeliny stare meble. W jednej z tych opuszczonych wsi, w pustym klasztorze znalazłem grób Lascarisów, emigrantów bizantyjskich w XV wieku, którzy wywieźli swą bibliotekę i nauczycieli Europejczyków zachodnich greckiego. Już wówczas emigrantom, nawet znakomitym, z cesarskiej rodziny jak Lascarisowie, musiało się powodzić źle, kiedy skończyli w opuszczonej przez ludność wsi nazwiskiem Saorge. Jadąc autobusem z Turynu znów widziałem z daleka Saorge. Jest to jedno z najpiękniejszych górskich miasteczek. Jest wciąż opuszczone.

Niezmiernie ucieszyłem się z sukcesów Pani Niny, o których tylko wiem z „Wiadomości”. Pani Nina pisze coraz lepiej i wyjdzie na znakomitą autorkę. Niektórzy zaczynają wcześniej, inni później, w miarę gromadzenia się doświadczenia pozaliterackiego, i tych czytam najchętniej. Szczerze gratuluję Pani Ninie powodzenia.

Bardzo ucieszyło mnie również to, co Pan pisze o odwiedzinach u pana Augusta. Robię sobie wyrzuty, że nie byłem dotąd u niego. Czy mówił Panu o „la commission du fameux Timtchassoff”¹, jak pewien memorialista francuski nazwał „Komisję Tymczasową”? I czy cytował Saint-Simona: „Il faut tenir le pot de chambre au ministre en puissance, pour le lui renverser aussitôt sur la tête lorsque le pied lui aura glissé”². Pan August nie jest doceniany na emigracji. Chciałbym mu w jakiś sposób wyrazić moją szczerą sympatię.

Wspomina Pan cztery koty. W naszym domu był tylko jeden. Nazywał się „citoyen” i spędzał większość czasu w naszym ogródku. Właścicielka jego wyprowadziła się z nim razem, ale Citoyen uciekł od niej i zginął bez śladu. Od jego zniknięcia miejsce jego w ogrodzie zajęły ptaki. Pan o ile pamiętam, wyjechał przed moim exodem do Berna i nie znalazł Pan już mego ogródka. Ma on trzy piętra i spada stromo ku Arze, przy czym każde piętro ma 70–100 metrów kw. Przez 51 lat nikt się nim nie zajmował — podobnie zresztą jak ogrodami sąsiednimi na tym zbocz — i chwasty rosły w nim na wysokość człowieka. Wyplenienia ich zajęło mi dwa lata pracy. Dziś ogródek jest pełen kwiatów i strzyżonych trawników: róże, hortensje, clematis, zinnie, wiosną tulipany i krokusy. Wróble rozmnożyły się na skutek dobrego wiktur najwięcej. Rozmawiam z nimi jak św. Franciszek, po włosku. Nazywam je „popolo minuto” albo po prostu „ladruncoli”, bo są zawsze nieufne i z jedzeniem czekają żeby się odwrócić. Inne ptaki osławiają się z wolnej ręki lub raczej z wolnej stopy. Żyjące parami, jeżeli stracą towarzysza lub towarzyszkę, nudzą się bardzo, poszukują towarzystwa i kontentują się nawet moim. Czekają na mnie o tej samej godzinie, rozmowne i zabawne. Są to kosa, bardzo dowcipne i muzykalne. Najbardziej przymilny jest wszakże Rouge-gorge. Nie wiem, jak się nazywa po polsku. Ogród nasz jest zasłonięty od bazy³ i wystawiony na Południe, ptaki w nim chętnie zimują, niektóre przylatują aż z lasu.

Kiedy mowa o ptakach, robię się bavard jak sam Beethoven. Miejsca zostało mi akurat tyle, aby na nadchodzący rok przesłać Państwu obojgu najserdeczniejsze życzenia, szczerze oddane

J.S.

Rączki pani Niny całuję.

¹ (fr.) „Komisja sławnego [pana] Tymczasowa”

² (fr.) Trzeba trzymać nocnik w pobliżu urzędującego ministra, by [móc] wylać mu jego wartość na głowę, gdy tylko noga mu się pośliznie.

³ biza, franc. *bise* [*biz*] — suchy i zimny wiatr północny bądź północno-wschodni.

7.I.65

Jerzy Stempowski
Nydegasse 17
Berne

Drogi, kochany Panie Waclawie,

Dziękuję najserdeczniej za list i życzenia. Ja również życzę Państwu obojgu pogodnego, dobrego roku. W ciągu ubiegłego straciłem trochę Pana z oczu. Z listów ostatnich wyciągnąłem mylny wniosek, że przeniósł się Pan do Tarbes i porzucił znakomity *maison près du cimetière*. Mieszka Pan tam już tak długo, że pewnie okolica zmieniła się w Pańskich oczach, cmentarz przeniesiono o kilka km dalej, pobudowano wieżowce itd. W 1912 poznałem austriackiego urzędnika, który 50 lat przedtem został agentem konsularnym w Serajewie i zatrzymał się w jedynym w tym mieście hotelu koło stacji. Tam dosłużył się pełnej emerytury i pozostał nadal w tym samym pokoju. Tymczasem dokoła powstało nowe miasto; Serajewo, które było powiatowym miasteczkiem tureckim, stało się stolicą Bośni, zbudowano urzędy, szkoły, teatr itd. Hotel, w którym mieszkał mój znajomy, zeszedł do rangi niewielkiej rudery, wciśniętej między dwa wielkie bloki. Zatrzymywali się w nim handlarze fezów, skór baranich, dywanów. Wreszcie któregoś dnia przyszedł doń majster murarski i powiedział: Niech pan prędko poszuka pokoju w jakimś innym hotelu, bo jutro zaczynamy rozbiórkę domu. Mój znajomy, stary kawaler, poczuł się bezdomny i zgubiony w tej nowej sytuacji. Po nieprzespanej nocy przyszedł do wniosku, że nie ma co robić w Serajewie, wyjechał do Wiednia, a potem do rodzinnych Wadowic, gdzie go poznałem.

Wspomnienie tego austriackiego emeryta prześladowało mnie potem w Muri, dokąd przyjechałem w końcu kwietnia 1940 z prawem pobytu na dwa tygodnie. Miałem stamtąd wyjechać do Francji. Obejrawszy wieś powiedziałem sobie: Dwa tygodnie tu może wytrzymam, ale ani jednej godziny dłużej. W Muri mieszkałem 11 lat, dłużej niż w jakimkolwiek innym miejscu prócz Berna, gdzie jestem już od przeszło 12 lat. Z początku rzecz tłumaczyła się jako tako. W maju i czerwcu 1940 widziałem pędzące przez Muri samochody przykryte materacami — taka była wówczas moda — uciekające od niemieckiej granicy. Takie samochody widziałem już przedtem w Polsce, na Węgrzech, w Jugosławii, ale ze wszystkich tych krajów było jakieś wyjście. W Szwajcarii nie było żadnego. Dokąd uciekacie — myślałem — marnujecie benzynę; jesteście w saku i zachowujecie się jak ryby. Po skończonej wojnie rzecz nie tłumaczyła się tak jasno. Co trzy miesiące musiałem się tłumaczyć przed policją, dlaczego nie wyjechałem do Australii, jedyne go wówczas kraju otwartego dla emigrantów. Sam się temu nie raz dziwiłem. Byłem dotąd szybki w nogach, szybki w decyzjach, porzucałem w ciągu kilku minut mieszkania, biblioteki zgromadzone z wielkim nakładem pracy i pomysłowości, i jako *voyageur sans*

*bagages*¹ przekraczałem granice, zanim zrobiło się na nich tłoczno. Teraz lotność opuściła mnie. Nie miałem więcej książek prócz *Discorso sulla prima decada di Tito Livio Machiavellego* i kilku notatników, rzeczy moje mieściły się w niewielkiej walizce, nic nie wiązało mnie z Muri, a jednak trzymałem się tego miejsca jak ostryga przyklejona do skały.

W 1952, gdy lud, ku niezadowoleniu władz kantonalnych, przyznał mnie i kilku innym uchodźcom prawo osiedlenia, mogłem się przenieść do Berna, i tam powtórzyła się znów historia austriackiego emeryta z Serajewa. Wynająłem pokój u wdowy po hiszpańskim malarzu imieniem Sanz y Arizmendi. Mieszkanie i nawet klatka schodowa były obwieszane ciemnymi obrazami w hiszpańskim stylu. Najpiękniejszy z nich, o 4 m. powierzchni, przedstawiał bal *champêtre* u stóp Gibraltaru. Po krótkim czasie zmarł mój właściciel domu, berneński arystokrata von Büren, potem zmarła pani Sanz, potem zmarł mieszkający w sąsiednim pokoju pianista spod Sniatynia Zerygiewicz, inni lokatorzy znikli przerażeni, przez dłuższy czas byłem jedynym mieszkańcem szlachetnego lecz zrujnowanego budynku. Z biegiem czasu dom zaczął się zaludniać, mieszkanie po pani Sanz zajęli moi przyjaciele, posiadacze dwóch fortepianów, poszukujący wielkiego mieszkania bez sąsiadów. Tak wszystko się zmieniło dokoła, ja tymczasem pozostawałem wciąż w tym samym pokoju. Po latach zmienił się obraz dzielnicy, w której zburzono wiele domów, cicha dawniej ulica wypełniła się nieznośnym hałasem, tysiące samochodów na godzinę przejeżdża pod moim oknem. Któregoś dnia przyjedzie majster i powie: Machaj pan stąd, bo zaczynamy rozbiórkę.

Widocznie jest w tym jakieś prawo natury, bo widzę, że Pan również jest wciąż w Laloubère, w tym samym miejscu, którego Pan być może też nie wybierał.

Przed dwoma laty przechodziłem kiedyś przez Muri i uświadomiłem sobie, że nie znam tam nikogo prócz właścicieli Starnem i Krone. Zaszedłem do Pańskiego dawnego hotelu, i pani Schwob zapytała mnie o Pana. Został Pan w jej pamięci jako *le vieux Polonais*², nie z powodu wieku lecz obediencji: Polak starego obrządku. Tak nazywają w Genewie Aleksandra Bobkowskiego³. Myślę, że to jest piękna formuła, zalatująca wspomnieniami wielkiej emigracji.

W gazetach widzę często nazwisko Pani Niny, która stała się wybitną osobistością w życiu literackim emigracji. Wyobrażam ją sobie jak, wesola, zbliża się z warząchwią w rękę, aby poruszyć trochę gotujące się w literackim kotle papiery. Rączki jej całuję i Państwo obojgu najserdeczniejsze życzenia przesyłam, szczerze oddany

J.S.

Pierwodruk: „Wiadomości” 1970 nr 12–13 (1251–1252)

¹ (fr.) właściwie, użyte tu określenie „podróżny bez bagażu” jest równie dobrym samookreśleniem własnej postawy eseisty jak miano „nieśpieszny przechodzień”.

² (fr.) tu: Polak starej daty.

³ Aleksander Bobkowski (1885–1966), plk dypl., dyrektor PKP w Krakowie, propagator turystyki i narciarstwa, inicjator budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Po wojnie w Szwajcarii.

Jerzy Stempowski
Nydegasse 17
Berne

Drogi, kochany Panie Waclawie,

W tych dniach świątecznych, poświęconych przyjaźni, kiedy wszyscy bombardują się wzajemnie miłymi kartonikami, nie mógł Pan zrobić mi większej przyjemności jak przysyłając list pełen dobrych wiadomości o sobie i innych. Niezmiernie się zeń ucieszyłem. Pańska podróż do kraju wydała mi się podobna do bajki opowiadanej przez dobrą nianię. Musi Pan mieć niezwykle geniusz przyjaźni, jeżeli zachował Pan tylu dobrych znajomych w kraju. Jest to zupełnie inaczej niż ze mną. Być może nie kultywowałem ich dostatecznie, ale ze starych przyjaciół nikt się do mnie nie odzywa i nie jestem pewien, czy by mnie poznali, gdybym się zjawił w Warszawie. Mam natomiast pewną ilość nowych znajomych, z którymi koresponduję. Niektórych nigdy na oczy nie widziałem, z innymi spotykałem się w Paryżu. Wszyscy są młodzi, większość nie ma 30 lat. Doszedłem do tych stosunków w znacznej mierze przez RFE, do którego piszę recenzje o nowościach wydawniczych krajowych. Interesują mnie głównie młodzi i debiutanci. Co piszą starsi, wydaje mi się mniej ciekawe, bo czernią papier tak, jak ja bym to robił, gdybym nie wyszedł na emigrację. Młodzi natomiast, tam urodzeni i wychowani, są czymś nowym, co staram sobie wyobrazić oraz zrozumieć. Myślałem zrazu, że recenzje te giną gdzieś na falach eteru, ale przekonałem się, że omawiani autorzy słuchają ich i potem odzywają się do mnie. Niektórzy są bardzo lękliwi i boją się ze mną spotykać podczas swych pielgrzymek do polskiej Mekki *id est* do Paryża. Są przekonani, że agenci depczą im po piętach i donoszą. To może być nawet prawda, bo po kawiarniach paryskich widziałem sporo podejrzanych typów. Ale i na to jest rada. Wyznaczam spotkanie w Café du Dôme, gdzie czytam ostentacyjnie „Corriere della sera”. Przyjezdny siada przy sąsiednim stoliku i po chwili pyta: *Lei non sarebbe per caso signor Lorenzo Bocchi, corrispondente parigino del Corriere?* Na to odpowiadam, że jestem literatem z Cremony piszącym *essay* o Baudelaire i odbywającym właśnie *un pelerinaggio baudelairiano*. Przez ten czas rozglądamy się dokoła. Jeżeli jest czysto, witamy się jak bracia. Jeżeli widzimy coś podejrzanego, proponuję memu rozmówcy — zawsze po włosku — wspólną wycieczkę na grób Baudelaire na sąsiednim Cimetière Montparnasse. Idziemy tam przez Bd. Edgar Quinet, wzdłuż muru cmentarnego, gdzie nie ma żywej duszy, wchodzimy do środka, gdzie nikt nas podsłuchać nie może, i siadamy pod pomnikiem będącym paragonem złego smaku. Nawet gdyby ktoś widział nas w pierwszej fazie spotkania, przyjezdny ma na to doskonale wytłumaczenie: Na Montparnassie spotkałem włoskiego literata imieniem Enzo Rossi, który zaprowadził mnie na grób Baudelaire. Mnie na szczęście w Paryżu nikt teraz nie zna. Montparnasse, niegdyś stolica sztuki nowej i jej *laboratoire central*, jest prowincjonalnym zakątkiem. Publiczność Rotondy i Café du Dôme nie zdaje sobie sprawy ze sławnej przeszłości tych lokali. Są to mieszkańcy *quartier*, zachodzący tam na aperitif czy kawę. Kiedyś znalazłem tam, z widzenia przynajmniej, wszystkich znakomych gości, dziś nie znam nikogo. Jestem więc trochę jak człowiek, który żył za długo, przeżył swą epokę i pęta się, nie wiadomo po co, po nowych czasach.

Do Polski chciałem jechać w 1957, kiedy podpisałem z CZYTELNIKIEM umowę o wydaniu w kraju moich dawnych i nowych szkiców. Myślałem, że to uprawnia mnie do podróży i odwiedzenia starych i nowych czytelników. Nic jednak z tego nie wyszło. Mi-

mo że powstrzymałem się od lajania Bieruta, uważając, że on robi co może, wszystko w moich pismach było w jakiś sposób niecenzuralne. Po tym doświadczeniu porzuciłem myśl podróży. Przypuszczam, że nie poznałbym miasta, błędziłbym po nieznanach ulicach jak upiór. Z każdym rokiem jestem zresztą podobniejszy do upiora i rola ta przykrzy mi się już bardzo. Następnie słyszałem od podróżników zeszlorocznych, że byli niepokojeni przez ubeków. Przesłuchiwano ich godzinami w przykry sposób i namawiano na współpracę w niższej klasie agentów. Nikt o tym nie chce pisać ani mówić zbyt głośno, aby nie zaszkodzić znajomym w kraju, ale zebrałem już kilka takich zwierzeń od osób, które ślubowały nigdy tam więcej nie jeździć. Mam nadzieję, że Pana ta próba ominęła.

W październiku zapoznałem się trochę z reżymem komunistycznym jugosłowiańskim, mocno rozwodnionym. Toto¹ szuka dochodów z turystyki i traktuje ją na serio. Wizę turystyczną dostaje się *stante pede*, na granicy nie rewidują, policja nie depcze po piętach. Widziałem się tam z opozycjonistami niedawno wypuszczonymi z więzienia — bo tego i w rozwodnionym reżymie nie brakuje — ale nie obserwowałem żadnego nadzoru. Tam też nie jest dobrze, wszędzie widziałem niezadowolonych i narzekających na obniżone ostatnio zarobki. Toto zbliżył się do Moskwy i jego poddani obawiają się silnego zaostrzenia kursu. Analogie z Gomułką są uderzające. Ta sama ciężka głupota i absurdalne doktrynerstwo. W najbliższej „Kulturze” będzie mój dziennik podróży do Dalmacji. Chciałbym tam jeszcze wrócić. Teren jest doskonały do spotkań z przyjezdnymi z Polski, których tam widziałem w wielkich ilościach. W jednej 50-letniej ale jeszcze przystojnej pani kupującej pocztówki poznałem kogoś, kogo znałem z teatru jako debiutantkę, ale nie mogłem sobie przypomnieć ani nazwiska ani okoliczności. Kiedy zagadnąłem ją, przestraszyła się i uciekła. Taki zapewne byłby mój los i w Warszawie. *Revenant*.

Pański nocleg w Muzeum zegarów słonecznych na kanapie Piłsudskiego jest jedną z najpiękniejszych historii jakie słyszałem². Szkoda, że takich rzeczy nie można opisać. Byłyby dowodem, że przyroda naśladuje sztukę, jak myślał Oscar Wilde. (Podobną myśl znalazłem zresztą u Tassa w *Gerusalemme liberata*.) Muzeum zegarów byłoby naśladowaniem sztuki surrealistycznej. Tyle lat nam nią zawracali głowę, że czas już, aby natura sama zaczęła ją naśladować. Mam nadzieję, że naśladowania przez życie sztuki abstrakcyjnej nie dożyję. To byłoby zbyt okropne.

Pani Ninie gratuluję szczerze sukcesów literackich. Czekam na pojawienie się w druku *Sprawy Nr. 1*. Żałuję, że „Dziennik Polski” do mnie nie dochodzi, bo z prawdziwą przyjemnością przeczytałbym jej powieść kryminalną, mimo że tego rodzaju literackiego prawie nie znam³. Pisanie powieści kryminalnych i romansów dla kucharek wymaga doskonalej znajomości rzemiosła literackiego. To nie antypowieści, nie *nomans nouveaux*, gdzie można nie liczyć się wcale z cierpliwością czytelnika. Czytające kucharki nie mają żadnego zrozumienia dla wybryków słowa i wyobraźni, oczekują rzetelnego rzemiosła, zabawnego i wzruszającego. Rzeczy w rodzaju „Zazie dans le métro” są oczywiście przeznaczone dla wyższych sfer towarzyskich naszych czasów. Niestety kucharek jest coraz mniej, z wielką szkodą dla współczesnej literatury. Dla Pani Niny napisanie czytelnej powieści kryminalnej jest rodzajem awansu, przejścia Rubikonu literackiego i wstępem do czegoś nowego, do wyższej klasy powieściopisarstwa. Kiedy będę w domu „Kultury”, gdzie zbierają gazety, przeczytam ten twór Pani Niny ze smakiem, jak się przystępuje do magistralnie przyrządzonej *bouillabaisse*.

Pani Nina pisze w swym liście, że w trakcie jego pisania miał Pan ciężkie zmartwienie z powodu choroby Matki. Mam nadzieję, że choroba przybierze lepszy obrót zanim Pan otrzyma mój list. Astma sercowa nie jest sama przez się chorobą, jest tylko uciążliwym objawem wieku starszego. Wielu na nią cierpi po 70-tce, niektórzy nawet 20 lat i więcej. W Kołomyji miałem znajomego, który przez długie lata cierpiał na tę dolegli-

wość w najostrzejszej formie. Nie wróżyłem mu nic dobrego, ale co roku znajdowałem go znoszącego swą chorobę z odwagą i nawet próbującego rąbać drwa. Wojna rozdzieliła nas. W fazie początkowej daje się to poprawić.

Ponieważ zaczynamy nowy rok naszej wędrówki, przesyłam chorej, Pani Ninie i Panu, kochany Panie Waclawie, najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wielu pogodnych dni. Pani Niny rączki całuję, szczerze oddany —

J.S.

Pierwodruk: „Wiadomości” 1970 nr 12–13 (1251–1252)

¹ Tito.

² „Będąc w Polsce w 1965 nocowałem w Jędrzejowie w Muzeum Zegarów Słonecznych. Kierownik muzeum dr Przytkowski mówił mi, że na kanapce, na której spałem, w roku 1914 spał Komendant Piłsudski.” — Dopisek odręczny Waclawa Kościałkowskiego na marginesie listu.

³ *Sprawa numer jeden* Janiny Kościałkowskiej została wydana w Londynie przez oficynę „B. Świderski” w 1967 roku. „Powieść kryminalna” to najprawdopodobniej *Żółty pokój* — drukowana w odcinkach w „Dzienniku Polskim” w latach 1965–1966.

38.

Jerzy Stempowski
Nydegasse 17
Berne

22.XII.66

Kochany Panie Waclawie,

Najserdeczniej dziękuję za miły list i dobre wiadomości. W miarę tego jak robię się stary i niedołężny, jestem coraz wrażliwszy na znaki przyjaźni i pomyślne nowiny. Bardzo więc ucieszyłem się z Pańskiego listu.

Muri zmieniło się od naszych czasów nie do poznania. Na południe od szosy nie ma już żadnej przerwy między Bernem i Muri. Szosa została rozszerzona. Dzień i noc płynie nią rzeka samochodów. Pieszycy nie widać wcale. Na jednego przechodnia przypada może 500 samochodów. Latem opary benzyny przypawiają mnie o kaszel, nie chodzę więc wcale w takie miejsca. Nowe Muri znam tylko z przejazdów. Pieszko byłem tam ostatni raz przed trzema lub czterema laty. Doszedłszy do Sternen uświadomiłem sobie, że nie znam tam więcej nikogo poza właścicielem hotelu. Lata pobytu w tej gminie spłynęły ze mnie „jak z gęsia woda”. Nigdy prawie nie wracam do nich myślą.

Kiedy przyjechałem do Muri 20.IV.1940 z pozwoleniem pobytu na dwa tygodnie i obejrzałem z gruba miasteczko, pomyślałem, że dwa tygodnie tam wytrzymam, ale ani jednej godziny dłużej. Spędziłem tam jedenaście lat, ale pierwsze wrażenie było słuszne.

Z dawnych internowanych mieszka tam tylko rzeźbiarz Stankiewicz, ożeniony z córką von Ernsta, b. bankiera i właściciela „château” naprzeciw Sternen. Z biegiem lat zrobił się bardzo mondain, chodzi na wszystkie coctails, i spotykam go co dwa lub trzy lata.

Przechodząc ostatni raz przez Muri widziałem M-Ile Schwab na tarasie Krony, niezmienną. Mam nadzieję, że żyje i prosperuje. Za jej hotelem stoi długi barak z napisem „motel”. W braku pieszych hotele muszą zwracać się do automobilistów. Budynek ten nie jest do niczego podobny. Naśladuje być może wzory amerykańskie. W takich motelach zapewne Humbert Humbert zatrzymywał się z Lolitą. Kiedy się trochę ociepli, wybiorę się do M-Ile Schwab i porozmawiam z nią i Pańskim projekcie. Spytałbym również o ceny,

według zasady starego przemysłowca: „Zły to interes chcieć żyć za wszelką cenę; trzeba pytać, ile kosztuje”. O rozmowie napiszę.

Jeżeli dotąd nie odpisałem na Pański letni list, stało się to dlatego, że czekam dotąd chwili, gdy będę mógł napisać coś sensownego. W tym celu musiałbym porozmawiać z Giedroyciem. Przez korespondencję to się nie da załatwić. Raz w Padwie na rynku zobaczyłem popielniczkę z napisem: *Non mi date consigli, so sbagliare da me*. Pomyślałem zaraz, że to byłoby coś dla Giedroycia. Istotnie, popielniczka podobała mu się i stoi czysto umyta, na jego biurku. W Laffittach nie byłem od wiosny, ale wybieram się tam, na razie bezskutecznie, każdego dnia. Do tej okazji trzeba będzie odłożyć sprawę w mo-
wie będącą.

Panu, kochany Panie Waclawie, i Pańskim bliskim przesyłam najserdeczniejsze życzenia zdrowia i pogody ducha, a rączki Pani Niny całuję, szczerze oddany

J.S.

* Bohater powieści Nabokowa *Lolita*.

39.

Kochany Panie Waclawie,

Dowiedziałem się wczoraj od Pańskiej gospodyni, że dziś ma Pan być w Montreux, jak przypuszczam u Antoinette. Bardzo to zuchwała myśl jeździć tak на цатно właśnie w miejsce, które od roku jest przedmiotem specjalnej kontroli. Daj Boże, aby Pan stamtąd zdrowo wrócił.

Tymczasem przyszły tu dla Pana wiadomości, które być może pokrzyżują trochę Pańskie plany wyjazdowe w razie ich odwołania na 2–4 tygodnie. Chcąc jak najszybciej to Panu zakomunikować, napisałem o tym do M-lle Antoinette. Proszę nikomu nie mówić, że Pan to wie, bo ma o tym Panu zakomunikować sam minister. W niedzielę mnie nie będzie. Proszę łaskawie zająć do mnie w poniedziałek z rana, biorąc pod uwagę, że między 10 i 11 będę musiał wyjść z domu.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła

dr Jurko

sobota, 28.X.